



ZYCIĘ PRZEMYSKIE

NR 12 (795)

ROK XVII

23 MARCA 1983 R.

CENA 10 ZŁ

PL ISSN 0208-6946

NASZ KALENDARZ

MARZEC

23 środa

ŚWIATOWY DZIEŃ
METEOROLOGII

Imieniny
Feliksa, Pelagii, Zbysława

Rocznice
1938 — Masakra strajkujących robotników w fabryce „Semperit” w Krakowie

24 czwartek

Imieniny
Gabriela, Marka

Rocznice
1794 — Wybuch Powstania Kościuszkowskiego (trwało do 16 XI 1794)
1949 — I Krajowa Narada Obrońców Pokoju (Warszawa) — powołanie Komitetu Obrońców Pokoju

25 piątek

Imieniny
Ireneusza, Marii, Wawrzyńca, Władysława

Rocznice
1957 — Utworzenie Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG) i Europejskiej Wspólnoty Energii Atomowej („Euratom”)

26 sobota

Imieniny
Emanuela, Teodora

Rocznice
1943 — Pod Arsenalem w Warszawie harcerskie Grupy Szturmowe „Szarych Szeregów” odbiły z rąk gestapo 25 więźniów
1973 — Uczestnicy pierwszej polskiej studenckiej oceanicznej wyprawy żeglarskiej po raz pierwszy w historii naszego żeglarstwa opłynęli Cape Horn ze wschodu na zachód
1982 — Sejm podjął decyzję o utworzeniu Trybunału Stanu i Trybunału Konstytucyjnego

27 niedziela

MIĘDZYNARODOWY
DZIEŃ TEATRU

Imieniny
Ernesta, Jana, Lidii

Rocznice
1968 — W katastrofie samolotowej zginął pierwszy kosmonauta świata Jurij Gagarin (ur. w 1934)

28 poniedziałek

DZIEŃ METALOWCA

Imieniny
Anieli, Sykstusa

Rocznice
1945 — Wyzwolenie Gdyni
1947 — Zginął gen. K. Świerczewski — „Walter” (ur. w 1897)

29 wtorek

Imieniny
Eustachego, Wiktora, Wiktoryna, Wiktoryny

Rocznice
1848 — Powstanie we Włoszech Legionu Polskiego Adama Mickiewicza
1945 — Uchwała KRN o powołaniu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

27 bm. — MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU

Kilka zgrzebnych uwag

Do teatru jak w dym. Drzwiami i oknami lud by walił, byleby tylko było coś dobrego do obejrzenia. Tylko coś na poziomie — mawiają oddaleni od kulturalnych centrów miłośnicy Melomony. A u nas, panie, na prowincji, kresowej zresztą — pusto i głucho. Owszem można od czasu do czasu wskoczyć w ślubny garnitur lub odświetla na koafiurę i pójść na „Hamleta”. „Zemste” czy operetkę, ale tak na co dzień to pusto i głucho. Czyżby? No tak, rzadko kiedy trafia się gratka, o! chociażby zakładowa wycieczka z obowiązkowym spędem do Teatru Wielkiego. Rzadko kiedy zobaczy człowiek coś rzeczywiście wielkiego, tak że może wówczas porównać sobie: czy twarze znane z filmu i telewizji podobne są do tych widzianych na żywo. Słowem, nie ma co, prowincja jest dyskryminowana. Prawdziwy teatr oglądać tu można głównie przez szybki, a kto chce lyknać coś cennego, niech je-

dzie do Warszawy, do Krakowa, czy diabli wiedzą gdzie jeszcze.

Model tzw. „konsumpcji kultury” przeszedł w ostatnich latach ewolucję. Powszechna dostępność „wysockogatunkowych” form upowszechnienia kultury stała się faktem i miała szereg określonych konsekwencji. Fakt, iż można obejrzyć w telewizji znakomite inscenizacje mocno wpłynął na kształtowanie się indywidualnych gustów, zaostriży kryteria oceny wszelkich amatorskich, doraźnych dokonań na tym polu. Spektakl amatorskiego zespołu przestał już być wielkim artystycznym i obyczajowym wydarzeniem, a przyjazd bardziej renomowanej grupy niemal światłem, na które wszyscy, mający kulturalne aspiracje mieszkańcy miasteczka, winni się byli stawić obowiązkowo. Jeżeli coś jest już jako tako dostępne, to chce się zwykle smakować wysoko jakoś. Rzecz oczywista, że najslab-

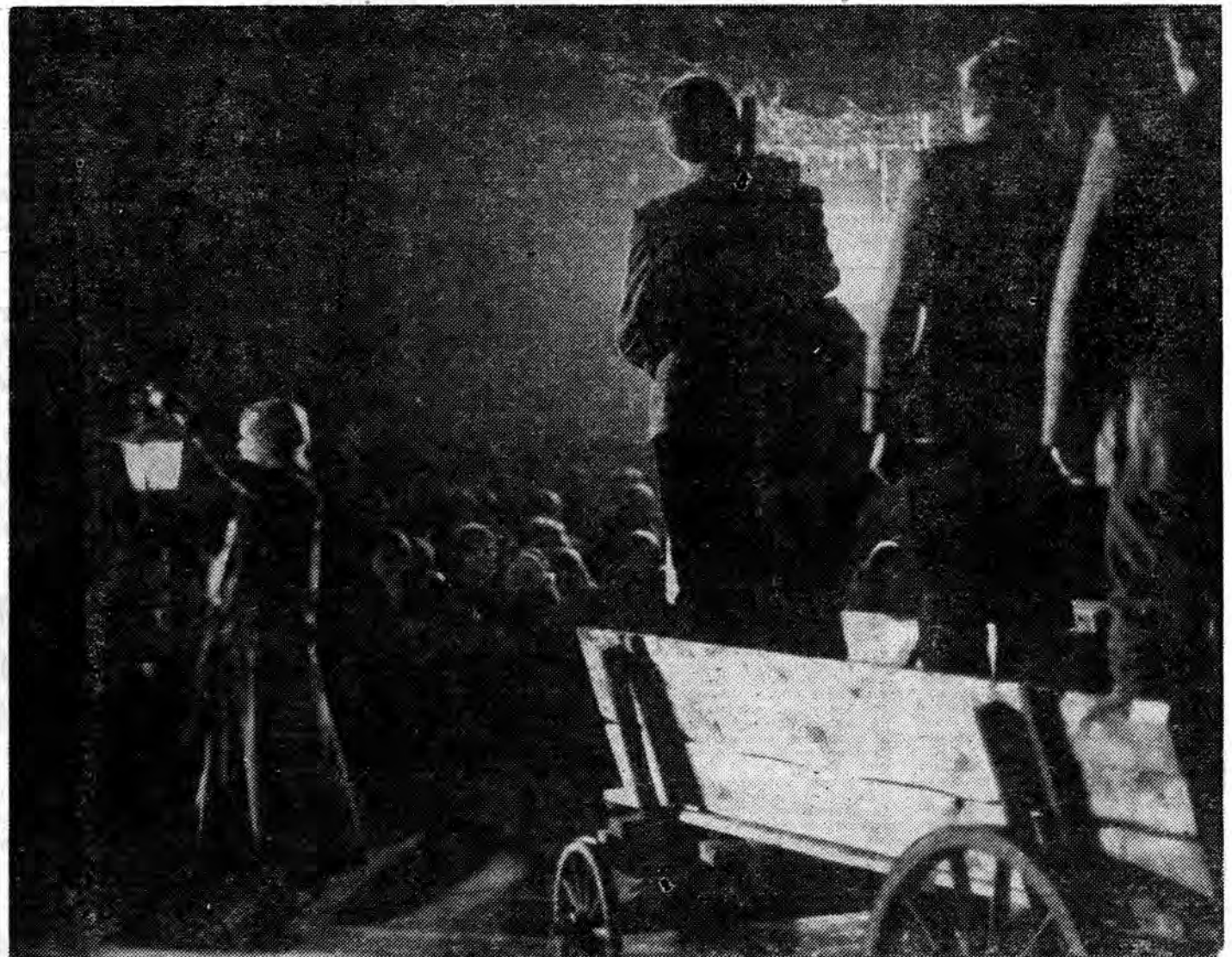
szy teatr profesjonalny przeliczytuje fachowością świetny ansambl amatorski. Spójrzmy więc na problem od strony kontaktów, nas prowincjuszy, z tą dostojną, zawodową (jakoś to słowo niezbyt tu pasuje), opatrzoną dyplomami wyższych uczelni i przez duże „es” się piszącą Sztuką. Zakładamy, że nasz kresowy smakosz nie jest nałogowcem (bo taki pojedzie na premierę do Warszawy, Krakowa czy nawet do Pekinu, gdyby tylko mógł), lecz szacownym, zrównoważonym, ale ambitnym (a także) i łaknącym prawdziwej sztuki widzem.

Co można mu zaoferować? Przede wszystkim Przemyska Wiosnę Teatralną. Potężna jednorazowa dawka teatru. Tort, w którym nierzadko znaleźć można okazałe rodzynki. Nietędnemu wiosna na scenie WDK starcza na cały rok, no ale nie mówimy o snobach, ale o tych, którym teatr (czytał; stały i systematyczny kontakt z tea-

trem) potrzebny jest jak powietrze. Są tacy ludzie?

Największy wybór oferuje oczywiście stolica województwa, gdzie na scenie Wojewódzkiego Domu Kultury Zakładowego Centrum Kultury Robotniczej lub Domu Kultury Kolejacza dość systematycznie oglądać można coś ciekawego. Dodatkową atrakcją WDK jest, otwarty w 1982 roku, Klub — Piwnice, gdzie raz po raz goszczą aktorzy krakowskiej sceny „Format”, prezentując szereg ciekawych, kameralnych spektakli. DKK, specjalizujący się w pracy z dziećmi, stale prezentuje dorobek rzeszowskiego „Kacperka” (nie zapominając również i o dorosłych). Wreszcie ZCKR, pomimo nie najlepszych warunków, proponuje systematycznie gościnne spektakle z kilku renomowanych ośrodków. ZCKR jest placówka zakładowa, a to, że mocno hołubi teatr, jest

(Ciąg dalszy na str. 7)



Fragment widowiska „Pielgrzymka do ziemi naszej”, w wykonaniu aktorów Teatru Współczesnego z Wrocławia, które (miejmy nadzieję) zaprezentowane zostanie również u nas. Fot. MAREK GROTEWSKI

O czym mówiono w Narolu

Minął już ponad rok od chwili, gdy zaczęły się zawiązywać obywatelskie komitety odrodzenia narodowego. Angażowali się do nich społecznicy, ludzie, którzy pragnęli dorzucić swą cegiełkę do budowy trwałego fundamentu narodowego porozumienia. Zaczynali różnie, często od wyjaśniania ludzimu ówczesnej sytuacji w kraju, przekonywania, ostrych dyskusji. Starali się pomagać w rozwiązywaniu tych problemów, które nieraz całe lata były nie do „ugryzienia”. Często załatwiano sprawy drobne, ale uciążliwe, utrudniające codzienne życie. A później, w miarę nabywania siły, nowych członków — a właściwie to uczestników — przyszła kolej na rozszerzenie działalności.

W gminie Narol pierwszy OKON powstał w połowie lutego ub. roku. Dziś funkcjonują trzy wiejskie OKON-y oraz dwa zakładowe. Nie w każdej wsi i każdym zakładzie udało się pozyskać ludzi do wspólnej pracy, do zbiorowego działania na rzecz tej małej, gminnej, ale jakże ważnej odnowy. Ale i tam zaczyna się dostrzegać potrzebę takiego działania — akces do Tymczasowej Gminnej Rady PRON, która liczy obecnie blisko 50 osób, zgłaszają kolejni ludzie. Jak wszędzie tak i tu zaczęli od spraw istotnych dla środowiska. Jeździli np. do województwa w sprawie budowy szkoły w Narolu, interweniowali także, gdy zawieszono niektóre kursy autobusowe, które zdeorganizowały i tak już uciążliwe dojazdy do pracy.

16 marca obradowała w Narolu Gminna Konferencja PRON. Zastanawiano się na niej nad dotychczasową pracą tymczasowej rady, bez ogródek wytykano sobie błędy i niedociągnięcia. Ustosunkowano się także do projektu deklaracji i zasad statutowych ruchu.

— Mówię to, co mi leży na sercu — rok temu i teraz znów wyrażam obawę, aby PRON nie był tylko organizacją na papierze. Naszym zadaniem jest przełamać dotychczasowy sposób myślenia ludzi — to jest konieczność. Obawiam się, aby statut nie ograniczył naszej działalności, bo to zaraz wyjdą jakieś okólniki, zarządzenia. Wierzę jednak, że tak nie będzie, że PRON nie stanie się drugim FJN-em, nie da się „zaurzędniczyć”. Tu w gminie musimy ustalić dni i godziny, w których członkowie rady będą mogli spotykać się z mieszkańcami, zapoznawać się z ich problemami i pomagać im je rozwiązywać. Wiemy przecież, jak wyglądają realia ludzi, którzy nieraz na próżno usiłują

dochodzić swych słusznych racji — to głos w dyskusji KAZIMIERZA NOWAKA.

— Ludzie chcą się poświęcić dla społecznej działalności, chcą pracować, bo przecież większość doskonale zdaje sobie sprawę, że marnotrawstwem, kłamstwem do niczego nie dojdziemy. Zdrowa dyskusja i twarda praca to jedyna droga — stwierdził JAN KOPCIUCH.

Dyskutujemy nad istotą i programem PRON

— Zaczynamy od małych kroków, które w sumie też przyniosą efekty. Przyjrzyjmy się na początek, jak np. wyglądają otoczenia naszych domów i zabudowań — czy patrząc na nie możemy wytykać innym brak porządku? A później przyjdzie czas na uporządkowanie spraw większych, bo pole do działania naszego ruchu jest szerokie — powiedział HENRYK NOWOSWIAT.

— Jestem tu chyba najstarszy, tak się przystępuję dyskusji i myślę, że nie mówimy tu o wielu sprawach, które będziemy roztrząsać, być może po wyjściu z zebrania. Chciałbym zapytać — co się dzieje z młodzieżą? Wyszkolona, inteligentna, a jakoś jej nie widać w działalności społecznej — ot, choćby tu na sali. Czasem odnoszę wrażenie, że czuje się ona jakby była gdzieś indziej, a nie w kraju swych ojców i dziadów. Ale ma ona trochę swoich racji... Nasz ruch musi więc sporo pracować z młodzieżą, aby pozyskać jej sympatię.

wciągnąć ją do działania. Powinniśmy także — jako ruch organizujący ludzi do autentycznego działania — walczyć z kłamstwem, nie dopuszczać, aby tych, którzy krytykują nazywane od razu wrogami — mówił o tym m. in. JÓZEF DUDA.

— Naprawa Rzeczypospolitej polega dziś na tym, aby było co jeść, w co się ubrać i gdzie mieszkać. To brutalne zawężenie, ale od tego trzeba przecie zacząć. Właśnie zbliża się wiosna, trzeba wyjeżdżać w pole, a np. tych „słynnych” już lemiesz do plugów jak nie było, tak dalej nie ma — to głos WŁADYSŁAWA KOCZANA.

— Słowo: „porozumienie” — obliuguje nas do koordynacji, do wspólnego działania. Naszym celem winno być dochodzenie do takiego stanu, aby było coraz mniej skarg na urzędy i instytucje, jak najmniej nie załatwionych ludzkich spraw — tak widzi sens działalności ruchu TADEUSZ SZAWARA.

To tylko niektóre głosy z dyskusji. Może nie odnosiły się one bezpośrednio do projektu deklaracji, zasad statutowych ruchu. Dotyczyły jednak spraw najbliższych, tych na dole, bo nimi przecież żyje na co dzień gmina. W przyjętych wnioskach szczególnie akcentuje się potrzebę stałych kontaktów ze społeczeństwem, przekazywanie jego wniosków władzom oraz czuwanie nad właściwym ich rozwiązywaniem. Konieczne jest także przyświeśle z pomocą rodzinom wielodzietnym, osobom starszym i niepełnosprawnym. Planuje się również — wspólnie z radnymi — odbywanie spotkań z młodzieżą szkolną.

Konferencja dokonała wyboru dwóch delegatów na Zjazd Wojewódzki PRON. Zostali nimi KAZIMIERZ NOWAK i BOLESŁAW RZESZOWSKI.

przekrój tygodnia

12 MARCA (SOBOTA)

* W Olszanach (gm. Krasiczyn) rozpoczął dwudniowe obrady Sejmik Dziewcząt zorganizowany przez ZW ZSMP. Uczestniczyli w nim także przedstawiciele wydziału kół gospodyń wiejskich WZOiKR, służby zdrowia oraz Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego. Wypracowano koncepcję działań ZSMP na rzecz dziewcząt i młodych małżeństw.

13 MARCA (NIEDZIELA)

* Olszański sejmik kontynuował obrady. Powołano Wojewódzką Radę Dziewcząt i Młodej Rodziny. Działaczką ona będzie przy ZW ZSMP. Przewodniczącą rady została Anna Rutkowska z Maćkowic (gm. Żurawica).

* Zakończyły się eliminacje wojewódzkie XXII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Do kolejnych eliminacji, międzywojewódzkich, które odbędą się w Tarnowie, Jury zakwalifikowało Alicję Nabilec ze Studium Wychowania Przedszkolnego w Przemyślu, zespół „Gong” z Przeworska i grupę folklorystyczną Wojewódzkiego Zespołu Pieśń i Tańca (szerzej o imprezie piszemy na str. 7).

14 MARCA (PONIEDZIAŁEK)

* Działalność wydawnicza przemyskiego ośrodka naukowego oraz realizacja Uchwały IX Plenum KC PZPR — to zagadnienia, które znalazły się w programie obrad Egzekutywy KW (tematyką tą zajmujemy się oddzielnie w najbliższym czasie).

15 MARCA (WTOREK)

● Obradował Wojewódzki Komitet Obrony. Jednym z zasadniczych punktów posiedzenia było powołanie Komisji Specjalnego Postępowania Porządkowego, która — jak sądzimy — będzie miała w Przemyślu wiele pracy.

16 MARCA (ŚRODA)

* W sali WOSiR odbyła się sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej. Głównym tematem obrad był stan bezpieczeństwa i porządku publicznego w Przemyślu (relację z sesji zamieścimy w następnym numerze „Zycia”).

18 MARCA (PIĄTEK)

● Zakończyły się gminne i miejskie konferencje PRON poświęcone podsumowaniu dotychczasowej działalności wszystkich ogniw ruchu i wyborom delegatów na Wojewódzki Zjazd oraz — w niektórych przypadkach — na Krajowy Kongres Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. W toku kampanii przedkongresowej trwa dyskusja nad projektami deklaracji i zasad statutowych PRON. Zgłoszono dotąd wiele uwag i wniosków dotyczących treści tych dokumentów. Ostatnie gminne i miejskie konferencje odbyły się w piątek — obradowali działacze ruchu w Jarosławiu, Kańczudzie, Radymnie, Oleszycach, Rokietnicy, Wielkich Oczach i Żurawicy.

Kto zna losy jeńców wojennych?

W hitlerowskim systemie terroru i straszenia szczególne miejsce zajmuje sposób traktowania jeńców wojennych. Problem ten należy ciągle do mało opracowanych zagadnień. Ogrom zbrodni popełnionych na jeńcach ma szczególne znaczenie w naszym kraju, który tak tragicznie doświadczył zbrodniczych podbojów III Rzeszy, a setki tysięcy żołnierzy polskich przeszli przez hitlerowskie obozy jenieckie. Zarówno cała Rzesza, jak i terytorium podbitych krajów usiane były stalagami i oflagami, które w niemieckim systemie jenieckim podlegały okropnym wojskowym, na terenie których były lokowane. Głównym celem polityki jenieckiej hitlerowskich Niemiec w okresie II wojny światowej było maksymalne wykorzystanie jeńców jako taniej, niewolniczej siły roboczej oraz eksterminacja niektórych więzionych narodów.

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze prowadziła wiele prac mających na celu poznanie i opracowanie losu jeńców w niemieckiej niewoli na terenie berlińskiego III Okręgu Wojskowego Wehrmachtu. Obszar ten w latach 1939—1945 stanowił terytorium Brandenburgii, a obecnie część jego zajmują województwa gorzowskie i zielonogórskie. Znajdowały się tu następujące obozy jenieckie:

- Stalag III A LUCKENWALDE
- Stalag III B FÜRSTENBERG (z filią w Amtitz — Gębice koło Gubina)
- Stalag III C ALT DREWITZ

(Stare Drzewice koło Kostrzyna)

- Stalag III D BERLIN
- Stalag III E KIRCHHAIN
- Oflag III A LUCKENWALDE
- Oflag III B TIBOR (Cibora koło Swiebodzina)
- Oflag I LÜBBEN (Spreewald)
- Oflag I WUTZETZ über FRIESACK.

Stan wiedzy o tych obozach jest nadal mało zadowalający. Ciągłe wiele spraw czeka na wyjaśnienie. Prawie w każdym z tych obozów przebywali, przynajmniej przez jakiś czas, Polacy. Jako pierwsi na tym terenie, w stalagu w Starych Drzewicach, znaleźli się żołnierze czescy. We wrześniu 1939 r. do obozu przejściowego Stalagu III B Amtitz (Gębice), który stał się następnie filią Stalagu III B w Fürstenbergu, przewieziono grupę byłych powstańców śląskich, a następnie zakonników z Niepokalanowa z ojcem Maksymilianem Kolbe. W obozie tym internowano również dużą grupę ludności cywilnej przeznaczoną do przesiedlenia i obywateli narodowości żydowskiej, których dalszy los jest nieznany. Trzymano wszystkich w nie ogrzewanych namiotach, zmuszając ich do spania na cienkiej warstwie słomy, bez okrycia, co było powodem masowych odmrożeń i zgonów.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej do obozów tych kierowano jeńców polskich. Zapewniono imi stalagi w Starych Drzewicach, Lübbenwalde i Fürstenbergu wraz z filią w Gębicach. W 1940 roku znaczną część jeńców polskich zwolniono z o-

bozów, pozbawiając ich statusu jeńca, a następnie kierowano do robót przymusowych. W obozach tych przebywali też: Amerykanie, Belgowie, Bułgarzy, Brytyjczycy, Francuzi, Grecy, Holendrzy, Rumuni, Serbowie, Słowacy, Włosi i jeńcy radzieccy, a także żołnierze Polskich Sił Zbrojnych, wziętych do niewoli na froncie zachodnim. Od października 1944 r. w Stalagu III A Lübbenwalde więziono powstańców warszawskich, w tym grupę młodocianych w wieku 15—17 lat. Również do obozów tych trafili jeńcy z ludowego Wojska Polskiego.

Na terenie berlińskiego okręgu Wehrmachtu znajdował się też rejonowy szpital wojskowy w Zarach (Sorau), w którym poddawano zabiegom i leczono jeńców wojennych. Jak wykazało prowadzone śledztwo, dopuszczono się tam wielu okrutnych morderstw.

Niektóre z wymienionych obozów były miejscami masowych eksterminacji niektórych grup narodowościowych. W samych tylko Starych Drzewicach wymordowano ponad 12 tys. jeńców — głównie żołnierzy radzieckich.

Prosi się wszystkich b. jeńców wspomnianych obozów i osoby, które posiadają na ich temat jakieś informacje, o pisemne zgłoszenie się pod adresem: OKRĘGOWA KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH, 65-049 ZIELONA GÓRA, PL. SŁOWIAŃSKI 1.

ZARZĄD PRZEMYSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ w PRZEMYŚLU

zawiadamia członków oczekujących na mieszkania, że

od 22 marca do 22 kwietnia br.

w siedzibie spółdzielni przy ul. Wybrzeże Kościuszkowski 70

wyłożone są do wglądu zainteresowanych listy imienne przydziałów mieszkań na rok 1983

K-1

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe. ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. telefon: 22-00 i 73-84. DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne NR INDEKSU 38-512. PL ISSN 0208-6946 N-4

Centrum Zdrowia Dziecka

U progu Miesiąca Pamięci Narodowej przypominamy ideę unikalnego pomnika — CENTRUM ZDROWIA DZIECKA — wznoszonego w Międzyzlesiu koło Warszawy ku czci wszystkich dzieci świata — ofiar drugiej wojny światowej. Szpital ów powstaje z darów napływających od ludzi dobrej woli nie tylko z Polski lecz z wielu krajów świata.

Powie ktoś — pomyłka! Przecież CZD już funkcjonuje, przyjmuje małych pacjentów. Tak to prawda. Centrum pracuje już 5 lat, ale w dalszym ciągu się buduje. Ostatnim etapem jest dokończenie w latach 1983—1984 budowy Ośrodka Rehabilitacji CZD, w którym pacjenci szpitala uzyskiwać będą pełną sprawność fizyczną i psychiczną. Ośrodek ten wyposażony będzie w nowoczesną, specjalistyczną aparaturę. Trudna sytuacja gospodarcza naszego państwa, jaką obecnie przeżywamy wymaga zatem wzmożonej ofiarności społecznej. By móc dokończyć dzieła. Liczy się dziś każda złotówka, jaka wpłynie na konto **Spółnego Komitetu Budowy Pomnika — Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka: PKO I Oddział Miejski w Warszawie 1-9-12222.**

U waga! Wpłaty zwolnione są od opłat pocztowych.

Centrum służy dzieciom już od ponad pięciu lat. Oto dane liczbowe za ten okres:

● uruchomiona 15. 10. 1977 r. przychodnia specjalistyczna przyjęła do końca 1982 roku 179 603 pacjentów i udzieliła 336 tys. porad lekarskich,

● uruchomiony 15. 01. 1980 r. szpital specjalistyczny (z liczbą łóżek 426) hospitalizował 14 043 dzieci,

● uruchomiony 15. 10. 1977 r. dział diagnostyczny wykonał dla potrzeb szpitala i przychodni 2 499 613 badań, w tej liczbie 117 015 w zakładzie rentgenodiagnostyki, 2 520 — tomografii komputerowych oraz 629 badań naczyniowych serca, mózgu itp.,

● uruchomiony 15. 06. 1979 r. hotel dla matki z dzieckiem (dysponujący 181 pokojami) przyjął w omawianym okresie 79 610 osób.

Na uroczystym podsumowaniu 5-lecia działalności CZD przewodniczący komitetu powiedziało m. in.: „W życiu dziecka pięć lat to bardzo wiele, w życiu młodego człowieka to dużo, w życiu dorosłego niewiele, w życiu instytucji bardzo mało”.

Znamienne te słowa wskazują na konieczność dalszego wspierania tej szlachetnej idei szpitala — pomnika, aby mógł się on bez przeszkód rozwijać, ratując życie i zdrowie małych pacjentów.

lak ZWYKLE NA ŁAMACH „PROFILACH” SZUKAMY PRZED WSKAZKIM AKCENTÓW PRZEMYSKICH. Informujemy zatem, że zdjęcie na okładce (już po raz drugi w tym roku) jest autorstwa Jacka Szwica. Na str. 6 reportaży Justyny Woś „Zmieniać pejzaż”, dotyczący problemów gospodarstwa rybackiego w Starzawie. Na str. 28 — już po raz drugi z kolei — rysunek miesiąca Henryka Cebuli (gratulujemy!) Na str. 30 „Zrozumieć miasto” — recenzja Anny Niewolak-Krzywy z powieści Przemysława Bystrzyckiego pt. „Płynię Rzeki, płynię”. O działającym przy przemyskim WDK-u Klubie Plastyka Nieprofesjonalnego informuje (już) na str. 32. I

Przeczytacie w „Profilach”

wreszcie na ostatniej stronie okładki przewodnik radzi wybrać się w dolinę Wiaru. Opis trasy turystycznej ilustrowany jest zdjęciem zabytkowej cerkwi w Posadzie Rybotyckiej.

Tyle przemyslanów, a co ponadto? Jak zwykle sporo o kulturze — na przykładzie Rzeszowa i Sandomierza. Felieton ekonomiczny Jerzego

Popowa, tym razem o rozbojach na cenowej drodze. Esej historyczny Janusza Roszki — „Trzy rozmowy Pułaskiego”. Z wędrówek po świecie — „Egipskie migawki” Andrzeja Tarnawskiego. Wiersze tarnobrzeczkiej poetki Doroty Kozioł oraz opowiadanie „Wesołe miasteczko” Zbigniewa Krempfa. No i oczywiście giełda rozmaitości.

— W porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku w styczniu i lutym br., nastąpił spadek ilości pożarów i strat na terenie województwa — stwierdzono 4 bm. na naradzie w Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Przemyślu z udziałem komendantów gminnych i rejonowych straży pożarnej. Omówiono zagrożenie pożarowe występujące w indywidualnych gospodarstwach rolnych, zaakcentowano również potrzebę współdziałania straży pożarnej z terenowymi organami administracji państwowej, a także całym społeczeństwem.

W celu poprawy warunków bezpieczeństwa pożarowego na wsi, przeprowadza się obecnie kompleksowe

Rzadziej piał „czerwony kur”

kontrolę dotyczące r. in. ładu, porządku i estetyki w obejściach gospodarskich. W kontrolach biorą udział członkowie ochotniczych straży pożarnej, ORMO, MO oraz innych organizacji społecznych.

Obowiązuje bezwzględny zakaz wypalania pokryw gleby i pozostałości na łąkach i wrzosowiskach niezależnie

od odległości od obszarów leśnych!

Rygorystycznie egzekwować się będzie przestrzeganie przepisów ppoż. na terenie gospodarstw rolnych, zakaz używania otwartego ognia na terenach leśnych oraz zakaz wjazdu samochodami do lasów w okresie wzmożonej palności, tj. od kwietnia do października.

Odnaczenia dla działaczy młodzieżowych

Zarząd Główny ZSMP Łukaszów. Ponadto dziecięciu działaczy młodzieżowych uhonorowano odznakami „Zasłużony dla wojewódzkiej organizacji ZSMP”. Dekoracji dokonał przewodniczący ZW ZSMP Wiesław Pajda. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Współzawodnictwo Terenowych Oddziałów Obrony Cywilnej

Współzawodnictwo między terenowymi oddziałami obrony cywilnej prowadzone jest w województwie od szeregu lat.

Jego podsumowania za 1982 rok dokonano ostatnio na specjalnie zorganizowanym spotkaniu, któremu przewodniczył wojewoda Andrzej Wojciechowski. Obecni byli także: pełnomocnik KOK płk dypl. Stanisław Jędrzejec, naczelnicy gmin, miast i gmin oraz miast, a także dyrektorzy wydziałów UW i przedsiębiorstw podporządkowanych województwu. Wyniki współzawodnictwa ogłosił szef Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej płk dypl. Ryszard Rząsa.

Puchar przechodni wojewody przemyskiego za zajęcie I miejsca otrzymał Terenowy Oddział Obrony Cywilnej gminy Dubiecko. Na II miejscu znalazł się TOOC gminy Przeworsk, a na trzecim — TOOC miasta i gminy Radymno.

Za duży wkład pracy w rozwój obrony cywilnej medalami „Za usługi dla obronności kraju” odznaczonych zostali: pracownicy ds. OC gminy Dubiecko — Marja Weisło; miasta i gminy Radymno — Marian Flórek oraz gminy Narol — Jan Wolańczyk; inspektorzy WIOC — Grażyna Porębska i Jan Fal oraz komendant Terenowego Oddziału Obrony Cywilnej miasta i gminy Kańczuga — Adam Jakilaszek.



TWARDY ORZECH DO ZGRYZIENIA

(ale nie przez dziennikarza)

„Podczas trwania stanu wojennego została rozwiązana, jako podpadła, RSP Rozbór i przyłączona do RSW Hawłowice. Uczyniono to w ramach wyjścia z kryzysu. Początkowo postanowiliśmy milczeć, gdyż myślałem, że to może będzie dobre, ale przyglądając się dłużej tej sprawie doszedłem do wniosku, że było to wyjście z prywatnego kryzysu pod osłoną stanu wojennego. Odtąd zarząd RSW Hawłowice zabrał sprzęt, zlikwidował hodowlę bekoniów i wysprzedał zmagazynowaną paszę oraz częściowo porozbierał to, co inni podobali, a w zamian otrzymał dotację od państwa, bo w RSW Hawłowice też było wszystko na nitce. Teraz sprzedają chlewnię wraz z placem na bazę dla Rejonu Dróg Publicznych. Wydaje mi się, że jeżeli tak będziemy gospodarować, to z kryzysu nie wyjdziemy. Mija bowiem rok, jak została zlikwidowana hodowla, mięsa brakuje, a chlewnia świeci pustkami (...) Jako członek PZPR nie mogę przemilczeć tej sprawy” — tak kończył się list do redakcji.

Gdy DOTARLEM DO ROZBORZA DŁUGIEGO, KORESPONDENT UZUPELNIŁ SWOJĄ WYPOWIEDZ.

Spółdzielnię założyliśmy w 1976 r. Na początku to nie była praca, lecz barówka od świtu do nocy; rano przy świniach, później na polu, a wieczorem znów przy świniach. Nikt nie szedł w kierunku, ponieważ wydawało się nam, że gdy się solidnie przyłożymy do roboty, to będzie nam lepiej. Niestety, działo się odwrotnie.

W pierwszych latach hodowaliśmy po 200—300 świń. Ciężko było na czas obróbki wszystko rękami. Deczekaliśmy się wreszcie modernizacji chlewni; miała być zmechanizowana — o to prosiłmy i to nam obiecywano. Mimo iż koszt modernizacji wyniósł ok. 1 600 tys. zł — wszystko zostało po starciu. Jak komisja przyjechała odbierać obiekt, to nawet do środka nie weszła. Remontu nie przeprowadzono zgodnie z dokumentacją — to wiem na pewno, ale niektórzy na tym skorzytali.

Drugi prezes kierował spół-

dzielnią niespełna dwa lata. Odszedł jesienią 1979 roku. Śnieg przysypał w polu ziemniaki i buraki.

Następny prezes, młody człowiek, miał dużo zapału do pracy i ciekawe plany, ale od początku w biurze pod nim dolki kopali i po kilku miesiącach musiał odejść.

W biurze było więcej pracowników niż do roboty w polu. Byli też tacy, co tylko po pobory przychodzili, nie pracowali, ale na liście plac figurowali. Ostatni prezes np. zatrudnił na pół etatu inspektora nadzoru, bo to był jego kolega i chciał mu pomóc w uzyskaniu wyższej emerytury, a ponieważ brakowało mu do przejścia 3 lata, dlatego budowę garaży przedłużali celowo w czasie.

Jak ci z biura raz w roku wyszli w pole pomóc przy żniwach, to później przez kilka miesięcy było gadania, jak to się oni napracowali. Od urzędników styszeliśmy w kółko to samo: co wy tam macie za robotę? My, w biurze dopiero się naharujemy... Za ten dzień dodatkowo też sobie zapłacili, tłumacząc, że będą musieli zostać po godzinach i nadrobić zaległości w swojej, znaczy się biurzej, robocie.

W lutym lub w marcu spółdzielcy planowali co będą w danym roku kupować, hodować i słać. Później okazywało się, że z naszych planów nic, gdyż wytyczne przychodziły z góry. Mogliśmy obrócić np. 10 hektarów buraków, a kazali obsiać 20 ha. No i tak się robiło jak góra kazała, a później trzeba było te 10 ha zorać. Co rok się takie historie powtarzały, nie tylko z burakami.

Jak w biurze spodziewali się kontroli, to natychmiast ginęły dokumenty z akt personalnych i z księgowości. Nic dziwnego, skoro tona jednego z prezesów prowadziła te sprawy.

Każdy z prezesów, jak odchodził, to zawsze w polu pod śniegiem zostawiał kukurydze, buraki, ziemniaki lub słomę. A na wiosnę nie było co pod świnię rzucić.

Podziwiałem, że zamiast na budowę szopogaraży i podczas modernizacji chlewni część materiałów trafia do prywatnych odbiorców i kiedy zwróciłem na to uwagę, wów-

czas w biurze usłyszałem: Jak byście byli mądrzejsi (znaczy się ja i moja żona, która też w spółdzielni pracowała), to byście się wybudowali.

W 1978 r., w czasie pracy, uległem wypadkowi podczas jazdy ciągnikiem. Przebywałem przeszło trzy miesiące w szpitalu, w tym dwa tygodnie na klinice w Krakowie. W biurze mieli napisać mi protokół wypadkowy, ale się z tym ociągali, wreszcie spółdzielnię rozwiązano i żadnego odszkodowania nie otrzymałem. Jak przyszedł trzeci prezes, to go zastawili przeciwko mnie, że ja jestem po wypadku i niby mam coś nie w porządku z głową.

Kiedy poszła wieść, że będą spółdzielnię łączyć z inną, bo grozi nam bankructwo, wówczas zaproponowaliśmy, by te 86 ha rozdzielić między spółdzielców i niech każdy gospodaruje na swoim. Wojewódzki Związek RSP się nie zgodził, biuro też. Do pracy w nowej spółdzielni przeszli jedynie 3 osoby.

W 1981 r. zostałem powołany do odbycia służby w rezerwie. W kwietniu 1982 r., po powrocie do domu dowiedziałem się, że spółdzielnia od marca tego roku nie istnieje. Chciałem przyjąć się do pracy w nowej, chodziłem w tej sprawie do biura, ale zawsze zbywano mnie słowami: dla was nie ma żadnej roboty. Aż wreszcie przestałem chodzić.

DSZUKAŁEM PIERWSZEGO PREZESA ROZWIĄZANEJ SPÓŁDZIELNI. Chętnie przystał na rozmowę. Oto co zanotowałem z jego wypowiedzi:

— Nie mogłem się dogadać ze spółdzielcami, dlatego doszedłem do wniosku, że lepiej będzie, jak podziękuję za pracę. Nieprawda, że w spółdzielni panował przerosł administracyjny. Za mnie spółdzielcy hodowali 300 świń. Pracowały przy nich cztery osoby, tyłu też było traktorzystów i dwóch pracowników do robót polowych. Fizycznych było więc dziesięciu, a umysłowych siedmiu. W ostatnim roku przed moim odejściem spółdzielnia wypracowała przeszło milion złotych zysku. Nie byłem lubiany przez pracowników, gdyż nie pozwalałem pić i kraść, a niektórzy mieli do tego ciągot-

ki. Gonilem też do roboty, a ludziom to nie było na rękę. Tuż przed odejściem nastali na mnie kontrole. Kończyłem w tym czasie dom, byli tacy co mnie podejrzewali o kradzież materiałów budowlanych, stanowiących własność spółdzielni. Ja byłem w porządku i dlatego nie mi nie udowodniono. Gdyby było inaczej, to bym na pewno siedział do dziś.

Po mnie nastal taki młody, bez doświadczenia, no i rozłożył spółdzielnię za rok. Więcej zajmował się swoją gospodarką niż spółdzielnią i na efekt nie trzeba było długo czekać.

W jakiś czas po moim odejściu, na jednym z zebrań wiejskich wstał młody rolnik i — wskazując na mnie palcem — powiedział: to jest człowiek skompromitowany, bo założył spółdzielnię. Tak, tak było naprawdę. Chyba nie trzeba tego komentować. Do dziś nie ma we wsi takiego, który by powiedział, że dobrze kierowałem spółdzielnią, a przecież robilem co mogłem, by udowodnić, że gospodarka kolektywna ma większe możliwości rozwoju.

Spółdzielnia mogłaby istnieć jeszcze przez wiele lat, ale ludzie niekompetentni doprowadzili ją do ruiny. Istotnie, tak było, że moi następcy odchodząc, zostawiali w polu ziemniaki, buraki itd., które spod śniegu trzeba było później wydobywać. A wieś na to patrzyła z politowaniem. Czy w takiej sytuacji spółdzielcy mogli w jej opinii uchodzić za dobrych gospodarzy? Po części przyczyna brała się również od systemu nakazowego. Trzeba było hodować i słać co narzucono, często bez uwzględnienia faktycznych możliwości, gdy chodzi o sprzęt i ludzi, a potem nie było komu na czas zebrać plonów i część się marnowała. Wśród spółdzielców nie było zrozumienia, że pracujemy dla wspólnego dobra. Nie garneli się ludzie do pracy, obijali się, jak tylko mogli. W dodatku był taki jeden, co ferment siał między biurzem i fizycznymi. Miał wypadek i leżał nawet przez jakiś czas w klinice. Lekarze nie wykryli żadnej choroby porażkowej, a on później mnie nachodził i żądał odszkodowania. Albo inna sprawa. Sam za-

wnosił, jako członek zarządu spółdzielni, by dodatkowo nagradzać pracowników chlewni po 100 zł od każdej świni, która w terminie osiągnie wymaganą wagę i karać też finansowo, gdy zachodziła konieczność dłuższego hodowania. Sam to podpisał, a później się wyparł. Czy z takimi można było pracować?

STATNIA ROZMOWĘ PROWADZIŁEM Z PREZEM SPÓŁDZIELNI W HAWŁOWICACH.

— W okresie stanu wojennego prezes WZ RSP podjął jednoosobowo decyzję o połączeniu spółdzielni. Nie byliśmy wcale tym zachwyceni, mimo iż walne zgromadzenie członków spółdzielni w ostateczności na to przystało. Drobne kawałki oddaliśmy do dyspozycji gminy, dla siebie zatrzymaliśmy ok. 45 ha ziemi. W ostatnim roku swej działalności spółdzielnia zanotowała ok. 500 tys. zł straty. Na wyrównanie tych niedoborów otrzymaliśmy bezprocentową pożyczkę na 3 lata. Z własnych obserwacji mogę powiedzieć tylko tyle, że do wypłaty w tej spółdzielni było ludzi dużo, ale do roboty w polu wychodziły 2—3 osoby. Jeżeli chodzi o chlewnię, to dziękować Bogu, że nikt w niej nie stracił życia. Strop jest poważnie zagrożony i obiekt wymaga kapitalnego remontu. W obecnym stanie nie nadaje się do produkcji zwierzęcej. Chlewnię włączymy do planu remontów na 1984 r. W przyszłości chcemy ją wykorzystywać do celów hodowlanych. Przejętą ziemię obsialiśmy rzepakiem i pszenicą, pozostało jeszcze 3 ha, przeznaczonych pod zboża jare. W szopogarażach byłej spółdzielni trzymamy sprzęt użytkowany sezonowo.

Trudno jednoznacznie odpowiedzieć, czy podupadłe spółdzielnie produkcyjne lepiej likwidować, czy raczej łączyć z innymi. Jeżeli odległość nie są duże i organizacyjnie w nowym układzie obejmie się całą gospodarke, właściwszym rozwiązaniem jest — według mnie — łączenie.

A co o tym sądzą czytelnicy?

Notował:

W. WOJCIESZONEK

REFORMA W AKSMANICKIEJ SPÓŁDZIELNI

ROLNICZA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA W AKSMANICACH do przodujących nigdy nie należała. Nie było jej za co specjalnie piętnować (choć dwa lata temu padło w niej trochę owiec), ani też wychwalać. A jak jest obecnie? Pytanie o tyle ciekawe, że byli tacy, którzy wrócili do spółdzielni rolniczym rychły koniec, bo — jakże dadzą sobie radę, bez dofinansowania!

Okazuje się, że w Aksmanicach dają sobie radę, choć prawdę mówiąc reforma nie wszystkim tu po myśli. Trzeba dobrze się gimnastykować, by wyjść na swoje. Jak przewiduje przewodni-

czący PIOTR KINARZ bilans zamkną na zero, może z niewielką nadwyżką. Mogłoby być lepiej, gdyby nie to, że spółdzielnię obowiązują rygory które jakże chętnie omijają rolnicy indywidualni, dobrze na tym wychodząc. Oto przykład: spółdzielnia sprzedała w ubiegłym roku do PZZ 112 ton zbóż (na plan 105 ton) po 1 440 złotych za kwintal, tymczasem wielu rolników sprzedawało zboże na wolnym rynku po 3 000 złotych. Przy 100 tonach różnica istotna. Podobnie wypadła transakcja z wełną. Spółdzielcy nie czekali na zapowiedzianą podwyżkę, wiedzieli bowiem, że przemysł stół-



W owczarni: brygadzysta Czesław Bardziński i kierownik produkcji Marek Szurdak przesadzają jagnięta do matek. Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

z braku surowca i trzeba mu pomóc (w 1982 roku sprzedano 1 300 kg wełny).

Co nie wyjdzie w produkcji rolnej (choć w ubiegłym roku na zbiory nie mogli narzekać i szkody wyrządzone przez leśną zwierzynę były minimalne), nadrabiają spół-

dzielcy usługami tartaczynymi i transportowymi.

Sytuacja finansowa spowodowała, że zarobki w Aksmanicach nie są wysokie (spółdzielcy ponadto nie otrzymują rekompensat), ale kierownictwo ma nadzieję, że rok bieżący będzie lepszy. Wszy-

stko jednak zależy od ludzi, od ich pracowitości i gospodarności.

Nieźle w minionym roku wypadła hodowla owiec i trzody, poprawiła się jakość użytkowa podstawowego stada owiec, co dobrze rokuje na przyszłość. Na części gruntów spółdzielcy przeprowadzili meliorację, co powinno przynieść efekty w zwiększeniu plonów.

Mówiąc jednak o produkcji roślinnej, trzeba obiektywnie stwierdzić, że jest to dla spółdzielni trudne zadanie. Jej pola znajdują się aż w 10 wsiach. W tej sytuacji bardzo kosztowny jest transport. Zarząd czyni starania w urzędzie gminnym o bodaj częściową wymianę gruntów. Jest to jednak sprawa przyszłości.

Spśród 38-osobowego zespołu członków wyróżniają się: w pracach polowych — Jan Czyżek, Mieczysław Roman, Eugeniusz Hrynyszyn, w warsztacie — Czesław Litwa oraz Stefan Baran, w hodowli — Marian Sroka, Czesław Bardziński, Władysław Szagała, a wśród kierowników — Jerzy Roman, Tadeusz Kozłowski, Zdzisław Jamroz.

W SZCZEREJ DYSKUSJI mówiono zatem o problemach PGR, które w naszym województwie gospodarują obecnie na ponad 33 tysiącach hektarów, (w tym ok. 32 tys. użytków rolnych). Istnieje u nas 14 przedsiębiorstw produkcyjnych i dwa przedsiębiorstwa usług technicznych. I jeszcze kilka podstawowych danych: w ostatnich latach w gospodarstwach tych zwiększa się udział produkcji roślinnej. Pod zasiewy roślin zbożowych, oleistych, okopowych i strączkowych przeznaczają się teraz obszary blisko 15,5 tysiąca ha. Sytuacja paszowa zmusza natomiast do zmniejszenia rozmiarów produkcji zwierzęcej (na 100 ha użytków rolnych przypada w naszych PGR średnio 69 sztuk bydła i 94 sztuki trzody chlewnej).

Każde przedsiębiorstwo ma obecnie swój własny program i dąży do jego realizacji.

— To długa droga, wymagająca żelaznej konsekwencji i pełnego zaangażowania. Ale droga, której cel jest jasno wyznaczony i realny — stwierdzono w dyskusji.

Robocza rozmowa o sprawach PGR zawierała wiele konkretnych, chwilami spraw tak szczegółowych, że nie sposób je wszystkie wliczyć. Spotkanie było o tyle ważniejsze i inne od poprzednio organizowanych, że nikt tam niczego nie próbował „lakierować” — mimo że o niektórych przedsiębiorstwach dążyło się przecież powiedzieć także wiele dobrego. Wszak o sukcesach mówi się łatwiej; tam jednak celowo wytykano wszystkie niedociągnięcia formalne i praktyczne oraz błędy popełnione w naszej polityce rolnej, krytykowano często niezyciowe, a nawet sprzeczne ze sobą przepisy. Innymi słowy — pietro wnoszono, co utrudnia gospodarowanie, obniża produkcję, rzuca złe światło na uspołeczniony sektor naszego rolnictwa.

Głównym nurtem dyskusji były sprawy dotyczące właściwego zagospodarowania ziemi. Najwięcej uwagi poświęcono konieczności nasilenia prac melioracyjnych i rekultywacyjnych. Motyw ten był w pełni uzasadniony, zważywszy że w przemysłach PGR 5 tysięcy hektarów wymaga melioracji i rekultywacji. To ogromny obszar, to wielka polać ziemi, która mogłaby i powinna rościć.

Wiesz o niechętnej likwidacji izby porodowej w Pruchniku zbulwersowała okoliczną ludność. Jedni przy czynili doszukiwali się we względach ekonomicznych, drudzy upatrywali w niej prywatę. Mówiono nawet za czyją to sprawą porodówka ma zniknąć i kto na tym zyska. Do naszej redakcji też dotarł alarmujący list w tej sprawie, z prośbą o zainteresowanie się nią i interwencję.

Czytamy w nim m. in.: „(...) Dzieci, które przyszły na świat w Pruchniku były zawsze zdrowsze, niż te urodzone w Jarosławiu, u nas nie było żadnych zachorowań na gronkowca. Nasz teren jest tak rozległy, że niezbędna jest nie tylko izba porodowa, ale przydałby się i szpital (kiedyś nawet istniał — dzisiaj jest tam szkoła). Czy mamy na tyle miejsce na oddziałach położniczych, żeby likwidować na czujny wymysł tak potrzebną instytucję? Zdarza się, że pacjentki, z braku miejsca w Jarosławiu i Przeworsku, są przewożone do Pruchnika. Zlikwidowanie masarni, magiel elektryczny, a teraz biorą się za izbę porodową (...) Czy zawsze w naszej Polsce prywatna ma być górą nad celami społecznymi? (...)”

Tyle wieść gminna. Tymczasem od „podszewki” sprawa wygląda tak:

13 grudnia 1982 r. dyr. ZOZ w Jarosławiu Genowefa Czyrek wystosowała do naczelnika gminy pismo z prośbą o wydanie opinii na temat funkcjonowania izby porodowej. Przy okazji pani dyrektor przedłożyła swoje uwagi: „Izba porodowa jest zlokalizowana w starym budynku mieszkalnym adaptowanym do celów służby zdrowia. Budynek znajduje

się w bardzo słabym stanie technicznym i nie posiada żadnego zaplecza sanitarno-higienicznego (pralnia, łazienka, ubikacja, magazyn). Kuchnia znajduje się w obrębie izby porodowej, obok sal porodowych i sal matek, gdzie nie można zachować reżimu sanitarnego. Izba porodowa nie posiada stałej opieki fachowej, lekarza-ginekologa (...)”.

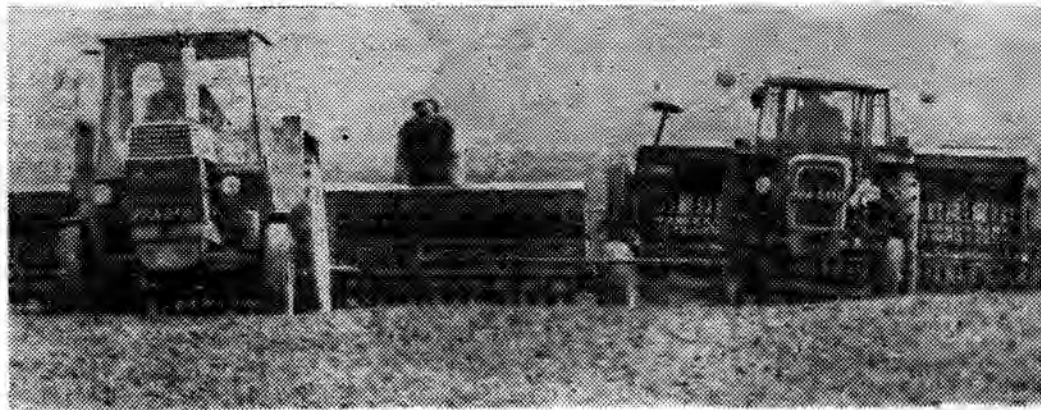
— Gmina liczy ok. 10 tys. mieszkańców. Z izby porodowej korzystają również kobiety z gmin ościennych. Drogi lokalne ze względu na konfigurację terenu są w okresie zimy często nieprzejezdne. Na spotkanie z aktywnym kobiecym zawłokowane Jednostki o pozostawienie izby porodowej. Opinia położniczek o izbie oraz o pracy personelu w niej zatrudnionego jest pochlebna. Dzieci, które się rodzą w Pruchniku są zdrowe. Trudności lokalowe są do pokonania. W planie społeczno-gospodarczego rozwoju gminy zakładamy od br. rozpocząć prace gazyfikacyjne, jak też czynimy starania o wodociąg dla Pruchnika — usłyszałem od naczelnika EDWARDA BRZUCHACZA.

Ami prywatne interesy, ani względy ekonomiczne nie wchodzi w rachubę. Do 7 marca br. w pruchnickiej porodówce przyszło na świat 56 dzieci. Personel placówki liczy kilka osób. Noworodki i szczęśliwe matki mają więc dobrą opiekę.

Nikt nie chce likwidować porodówki, lecz jej istnienie uzależnione jest od mieszkań dla personelu oraz od... wody, której niedostatek na tym terenie jest wielkim problemem.

woj-nek

BIAŁE i CZARNE



Był taki okres, kiedy o państwowych gospodarstwach rolnych pisało się albo dobrze, albo wcale. Był też taki czas, gdy mówiono o nich wyłącznie źle.

A jakie są naprawdę, szczególnie teraz, gdy jako pierwsze rozpoczęły pracę w warunkach reformy gospodarczej?

— Popatrzmy na to bez retuszu, nie wybielając sytuacji, ani jej nie przeczerniając. Spójrzmy realnie, tak, jak to potrafią robić rolnicy, nauczeni stałym obcowaniem z przyrodą — powiedział podczas spotkania kadry kierowniczej, aktyw partyjnego i związkowego PGR województwa przemysłowego oraz kierownictwa Zrzeszenia Państwowych Gospodarstw Rolnych, kierownik Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — STANISŁAW ZIĘBA.

— Nie ma innego wyjścia — podkreślali uczestnicy spotkania — jak tylko stworzenie drugiego przedsiębiorstwa melioracyjnego. Postulat ten, nie od dziś zresztą wysuwany, spotkał się z pełną aprobatą, a Stanisław Zięba stwierdził: — Trzeba takie przedsiębiorstwo powołać i od tego nie odstępamy.

Państwowe gospodarstwa rolne weszły w reformę z wielkimi obciążeniami. Dotychczasowe efekty wprowadzenia reformy, to m. in. właśnie zmniejszenie zadłużenia w Banku Gospodarki Żywnościowej, zarówno w kredycie ogólnobrotowym (o ponad 200 milionów złotych), jak i inwestycyjnym (o ok. 500 milionów). Wiele wyników gospodarczych uległo poprawie, zauważa się wzrost wydajności pracy, więk-

sze zaangażowanie załóg. To na razie symptomy lepszego, które roją nadzieję na przyszłość.

Niestety, nie wszystkie przedsiębiorstwa, nawet te, które dysponują podobnymi warunkami, uzyskują zbliżone wyniki. Potwierdza to stara prawda — o czym wielokrotnie mówili uczestnicy spotkania — jak wiele, a właściwie najczęściej, zależy od rzetelnej pracy.

— Nie wstydzmy się podziału na tych uczciwych, i tych, którzy przyszli żerować na PGR — mówiono w dyskusji, m. in. w nawiązaniu do problemów mieszkaniowych.

Jakże często bowiem zdarza się, że do przedsiębiorstwa zgłasza się pracownik tylko po to aby uzyskać mieszkanie. A

potem odchodzi do innej pracy, „blokując” mieszkanie tym, którym się ono powinno należeć. Takich — jak mówiono — „dzikich lokatorów” jest sporo. Jedynym wyjściem z tej sytuacji — stwierdzano — jest podwyższenie czynszów dla owych amatorów łatwego uzyskania lokalu mieszkalnego. Problem mieszkaniowy był jednym z wiodących motywów dyskusji.

Wiele uwagi poświęcono też przedsiębiorstwom leżącym na terenach podgórskich, mówiąc że ich warunki obiektywne nie dają im równego startu do reformy. Nie brak też było głosów postulujących konieczność równego traktowania całego rolnictwa, tj. uspołecznionego i indywidualnego. W wielu bowiem dziedzinach ten pierwszy czuje się pokrzywdzony, mimo

wielu mitów o rzekomym uprzywilejowaniu PGR.

Sporo miejsca uczestnicy spotkania poświęcili sprawom dróg dojazdowych do pól, dyscyplinie pracy, inwestycjom rolniczym oraz przygotowaniom do rolniczej wiosny.

— Sytuacja byłaby na ogół niezła — poinformowano — gdyby nie katastrofalny wręcz stan ogumienia maszyn i pojazdów rolniczych. Także z innymi częściami zamiennymi są w dalszym ciągu znaczne kłopoty.

— Mimo tak wielu trudności i perturbacji — mocno zaakcentował jeden z dyskutantów — musimy zrobić wszystko, aby jak najprędzej wyjść z zakletego kręgu strat.

Z wypowiedzi kierownika Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR Stanisława Zięby wynikało, że wiele spraw, iakie poruszono podczas spotkania, znajduje się już „na tapecie” władz centralnych. S. Zięba stwierdził jednak, że szczerą i krytyczną dyskusją zasygnalizowała istnienie wielu innych jeszcze problemów, które niebawem zostaną rozpatrzone. S. Zięba poinformował obecnych o aktualnych założeniach polityki rolnej, podkreślając m. in. konieczność jej stabilności, jako podstawowego warunku do uzyskiwania właściwych wyników produkcyjnych. — Dawniej pytano w PGR-ach — powiedział m. in. — „ile wyprodukowaliśmy?”. Ale nie pytano: „za ile?”. Teraz nie może być o tym mowy.

Ogólny wniosek, jaki wysnuć można z tego konstruktywnego spotkania może być taki: jest szansa, aby było lepiej, ale droga do tego celu jest nadal jeszcze kręta i wyboista. Umiejętne i optymistyczne rodzi się stąd, że ostatnio „w rolnictwie coś drgnęło”. Także przemysł spisyuje się lepiej, jest więcej węgla na wsi i więcej tak podstawowych rzeczy, jak np. gwoździe. Nie zaspokaja to w pełni potrzeb, ale winno mobilizować wszystkich, w tym oczywiście załogi PGR, do jak najefektywniejszej pracy i wzorowego gospodarowania, gdyż im przecież przypada bardzo ważna rola w rozwoju całego rolnictwa i oszczędności samowystarczalności żywnościowej kraju. (m)

Pol. T. Z.

I CO DALEJ TOWARZYSZU NACZELNIKU?

Realizacja Uchwały IX Plenum KC PZPR wymaga zgodności słów z czynami. Nie wszyscy jednak posiadają umiejętność przekładania szlachetnych intencji polityczno-społecznych na konkretne formy działania. W dalszym ciągu życie dostarcza ženujących w tym zakresie faktów. Oto przykład wyjątkowej odporności na ludzkie nieszczęście... Na terenie gminy Bircza, w rudercze, która kiedyś była domem, od szeregu lat mieszkają dwie siostry — Aniela i Karolina P. Samotne, żyłowe niezdarne kobiety w wieku około 60 lat, utrzymują się z pracy najemnej i pólnowo uzyskiwanych ze swoich 2 hektarów ziemi.

Lichy, drewniany, kryty słomą dom dawno wymagał już remontu, jednak kobiety — nie mając żadnej pomocy — nie potrafiły się z nim uporać. Dom uległ więc dewastacji, a 3 lata temu rozszalał się na dobre — szczęście, że nie ucierpiały przy tym jego mieszkanki. Sprawa stała się głośna. Podobnie sam naczelnik gminy w ubiegłym roku przeprowadził wizję lokalną i do dziś robi co może, aby kobiety przekwaterować i zorganizować remont budynku... U schyłku tegorocznej zimy zjawiałam się w zagrodzie nieszczęśliwych sióstr, a to co ujrzałam — słowami wyrazić trudno. Zalamany w połowie słomiany dach, podparty — od wewnątrz — belką, w każdej chwili może runąć. Deszcz i śnieg przedostaje się bez przeszkód do środka izby, gdzie pod kompotnie zagryzionymi ścianami stoją dwa legowiska i jakieś pudła, w któ-

rych kobiety zgromadziły swój dobytek, zabezpieczając go w ten sposób przed lejącą się z sufitu wodą. W związku z uszkodzeniem instalacji elektrycznej ktoś podjął rozsądną decyzję o odcięciu prądu... W takim pomieszczeniu szanujący się gospodarz nie trzymałby nawet inwentarza, a tu żyją ludzie, choć w każdej chwili grozi im niebezpieczeństwo — dach może zawałić się zupełnie. Wygląda na to, że „operatywność” lokalnych władz niechętnie do tego doprowadzi.

Prześledziłam dotychczasowe decyzje w tej sprawie... Prośbę jednej z sióstr o przydział mieszkania zastępczego naczelnik gminy (8 maja 1982 r.) zataił odmownie, wyjaśniając, że rolnicy muszą budować się sami i nie mają prawa do mieszkań — biorąc jednak pod uwagę bardzo trudną sytuację materialną kobiet, w drodze wyjątku, przyznał Anieli P. zasiłek w kwocie 3400 zł wypłacany przez okres od maja do października 1982 r. Ta zapomoga nie zmieniła sytuacji kobiet, w każdym razie nie stworzyła im możliwości wybudowania mieszkania.

— I co dalej Towarzyszu Naczelniku — pytam.

— Staram się zorganizować pomieszczenie zastępcze, a jeśli to mi się uda, znacznymi ratowaliśmy budynek, wykorzystując własną grupę remontową.

— Ale ile to jeszcze potrwa? — Niestety, sytuacja mieszkaniowa jest trudna — powiada naczelnik — i nie mogę określić kiedy coś się dla nich znajdzie... MARIA MOSTEK



zał bliskie kontakty z partyzantami z Batalionów Chłopskich. Formalnie do nich — jak dzisiaj opowiada — nie należał, ale przecież miał z nimi kontakt prawie codziennie, wspierał i niósł pomoc „leśnym” ludziom na każdym kroku. A kontakty miał, bo jego brat Franciszek (żyje do dzisiaj w Majdanie Sieniawskim) walczył w batalionach.

Jego działalność, pomoc partyzantom nie mogły ująć uwagi okupanta. Po jakimś czasie aresztowano leśniczego i jego podwładnych (w tym gajowego Małeckiego) i wywieziono do Zamościa. Zarzucono im, że współpracują z partyzantką, że do gajówki przychodzą ich oficerowie, że się tam ukrywają. Zarzuty były ciężkie, ale Niemcy jakoś nie wyciągali dalszych konsekwencji.

— W Zamościu siedzieliśmy pięć tygodni, później przewieziono nas do Tomaszowa Lubelskiego i stamtąd, po pewnym czasie, wróciłem znów do swojej gajówki. W więzieniu

— Najwięcej kontaktów miałem z partyzantami radzieckimi, bo oni byli w tych lasach najliczniejsi, w zasadzie stale w nich przebywali. Polacy częściej się przegrupowywali, z nimi spotykałem się rzadziej. Pomagałem jednak wszystkim jednakowo...

Niemcy często go wzywali, próbowali różnych sztuczek, nieraz przyciskali do muru, by się czegoś dowiedzieć. Zawsze jednak potrafił się wymigać, jakoś wytłumaczył — nie wydał nikogo, nie splamił własnego honoru.

— Pamiętam, jak któregoś dnia wezwano nas do Pawłowej i tam, na naszych oczach, Niemcy rozstrzelali trzech chłopów w odwecie za akcję partyzantów. Miało to dla nas być przestrogą, ale skutek — jeśli był — to zgola odwrotny — podkreśla.

To tylko niektóre epizody z okresu wojny, o których — jakby trochę niechętnie — wspomina Jan Małecki. Zastania się, że to już pamięć nie ta, że właściwie nie ma się

Wtedy myślało się — jak przetrwać

JAN MAŁECKI liczy dzisiaj 80 lat, ale trzyma się jeszcze całkiem nieźle. Mieszka w Adamówce, od 1965 roku jest na emeryturze. Powiada, że zdrowie i na ogół dobre jeszcze samopoczucie zawdzięcza swemu zawodowi, który sprawił, że znaczną część życia spędził w lesie. A leśne powietrze jakoś człowieka uodparnia i konserwuje.

Druga wojna światowa zastała go w Majdanie Sieniawskim, gdzie pracował jako gajowy. Mieszkał wtedy na zupełnym odludziu, w gajówce. Pierwszy raz zetknął się z Niemcami jak był na służbie — dzisiaj już dokładnie nie pamięta — ale chyba podczas obchodu. Niemcy wypytywali go o polskich żołnierzy — czy się tutaj gdzieś nie ukrywają — i o

wiele innych rzeczy, które mogły naprowadzić na ich trop.

Z początku w jego pracy niewiele się zmieniło, dopiero po miesiącu, czy też dwóch, Niemcy zaczęli zaprowadzać swoje porządki, zmieniać leśników. Po jakimś czasie wrócił poprzedni leśniczy. Hitlerowcy wezwali ich wszystkich, trzeba było przyjąć postawione przez nich warunki i dalej pełnić służbę. Praca zasadniczo się nie zmieniła, zwiększyło się jedynie pozyskiwanie drewna, jego wywóz. Wiadomo przecież — wojna, wszystkiego potrzeba więcej.

Od czasu do czasu Niemcy przyjeżdżali na kontrolę, wypytywali o partyzantów, sprawdzali czy nie ukrywa się kogoś w gajówce, często grozili. — Potem zaczęło się najgor-

rze — wspomina pan Jan. — Widziałem jak ograbiano i bito spędzonych koło gajówki Żydów, jak zimą kazano się ludziom rozbierać do naga. Ile wtedy było krzyku, płaczu, ludzkich dramatów, cierpienia...

W międzyczasie las zaczął się zapelniać ludźmi, którzy w nim widzieli nie tylko szansę własnego przetrwania, ale i walki. Wtedy też zaczęła się cicha walka pana Jana. Trzeba było organizować jakieś schronienia, kontakty, dostarczać żywność, informować o ruchach i zamiarach Niemców. Groziło to w każdej chwili rozstrzelaniem, ale przecież nie mógł odmówić, no bo co wtedy pomysłiliby o nim ludzie, którym ta pomoc była niezbędna? Wtedy to, w 1943 roku nawią-

trzymałem codziennie czarną kawę i jedną złotówkę, za którą strażnik przynosił coś do jedzenia, ale często głód zaglądał w oczy... — wspomina. Udało mu się tam uniknąć śmiertelnych tortur i przesłuchań, choć wielu z jego kolegów z takich „obróbek” nie powracało już do celi...

A on wrócił do swojej gajówki, znów organizował pomoc dla partyzantów, przeprowadzał ich sobie tylko znanymi ścieżkami. Bezpośrednio nie walczył z okupantem, ale iluż ludzi zawdzięcza mu być może życie. Może do dzisiaj gdzieś żyją i wspominają gajowego Małeckiego, choć wtedy zapewne nie poznali jego imienia i nazwiska.

czym chwalić, no bo cóż on takiego dokonał?

— To był czas, kiedy się myślało jak przeżyć, a nie żeby zbierać zasługi, myśleć o odznaczeniach — zwierza się.

Dzisiaj po gajówce nie ma już śladu, spłonęła po wojnie. Pozostały jedynie leśne ostępy...

Sędziwy i skomny gajowy, będąc od lat na emeryturze, nie posiada żadnego odznaczenia, nigdy o nie nie zabiegał, nie należy do ZBoWiD-u. Nie przypisuje sobie zasług. Inaczej sprawę widzą jednak ci, którzy znają Jana Małeckiego z okresu wojny i uważają go za jednego z cichych bohaterów tamtych lat.

(ced.)



„Nie o każdym śpiewają pieśni”

O generale KAROLU ŚWIERCZEWSKIM „WALTERZE” śpiewają w żołnierskiej balladzie. Potrafił bowiem zachwycić ludzi, zachwycić żołnierzy niezwykłością postawy, porwać przykładem, wzruszyć bezpośredniością, życzliwością i dobrocią. W rocznicę tragicznych wydarzeń, jakie rozegrały się 28 marca 1947 r. na baligrodzkiej szosie, przypominamy historyczne fakty o tamtym okresie kształtowania się naszej państwowości.

Działalność wojskowo-polityczną gen. Świerczewski wzmożył szczególnie po wyzwoleniu. W grudniu 1945 roku był delegatem na I Zjazd PPR i brał czynny udział w jego obradach. W dwa miesiące później, w lutym 1946 r., uchwalał KRN, został mianowany II wiceministrem obrony narodowej. We wrześniu 1946 roku gen. Świerczewski, jako delegat Polski, pojechał do Stanów Zjednoczonych na II Zjazd Kongresu Słowian Amerykańskich, odbywając tak-

że wiele spotkań z przedstawicielami miejscowej Polonii. Po powrocie do kraju poświęcił się działalności politycznej. Włącza się w wir walki wyborczej do Sejmu Ustawodawczego. Zyskując uznanie ludzi pracy został wybrany posłem przez społeczeństwo okręgu gnieźnieńskiego.

Szczególną uwagę poświęcał pełnieniu obowiązków wiceministra, dążąc do podniesienia siły obronnej naszego kraju, do zapewnienia spokoju jego obywatelom. Rodzima re-

akcja, wspierana z zewnątrz, nie chciała się pogodzić z władzą ludową przy realizacji podstawowych reform społecznych. Mimo ogłoszenia dwuamnestii, działały zbrojne bandy. Niosły one śmierć i zniszczenie bezbronnym mieszkańcom wielu południowo-wschodnich miasteczek i wsi. Płonęły chłopskie zagrody, wydłubiano się osady. Szczególnie cierpieli mieszkańcy Bieszczadów. Mimo skierowania na zagrożone tereny oddziałów 3, 8 i 9 Dywizji Pie-

choty (w sumie ok. 30 tys. żołnierzy), nie udało się bandom zadać druzgocących strat ze względu na brak gotowych recept jak walczyć. Pierwsze wnioski wyciągnięto po przeprowadzeniu akcji przez Grupę Operacyjną „RZESZÓW”. Dniem i nocą przeczesywano wówczas leśne kompleksy i osiedla, aby nie dać banderowcom chwili wytchnienia. Nawiązano również współpracę z Czechosłowacką Służbą Graniczną. W ramach porozumień wielu mieszkańców przesiedlono do Związku Radzieckiego.

Sześć miesięcy działania GO „RZESZÓW”, to rozbiście 28 grup upowskich, śmierć 984 bandytów, zdobycie 81 ckm, 812 karabinów, 118 pistoletów i wiele setek amunicji strzeleckiej. Siły wojska na tak rozległym terenie były jednak za małe, aby skutecznie ochronić wsie i osady przemysłowe, koleje, a równocześnie tropić i zwalczać bandy.

Rozgromienie reakcyjnego podziemia dało władzy ludowej, po wyborach w 1947 roku, możliwość oczyszczenia południowo-wschodnich ziem polskich od faszystowskich band UPA.

General Karol Świerczewski, jak zawsze interesujący się działalnością podległych mu wojsk, w marcu 1947 roku postanowił osobiście dokonać inspekcji walczących jednostek wojskowych. Odwiedził m. in. Przemyśl, Jarosław, Sanok, Lesko i Baligród. Na trzecim kilometrze od Baligrodu, w pobliżu Jabłonek, kolumna wojska została za-

atakowana przez połączone bandy „STIAHA” i „HRYNIA”.

Rozlokowanie się band (w liczbie około 100 osób) na wzgórzu znacznie dominującym nad szosą stworzyło im pełną przewagę nad żołnierzami Wojska Polskiego, których było ok. 45. Tym bardziej że były one znacznie lepiej uzbrojone. Sytuacja stawała się coraz dramatyczniejsza. Padają zabici: gen. Świerczewski, ppor. Krysiński, bomb. Strzelczyk. Są też ranni — chor. Blumski, strzelec Środa, strzelec Niedbal...

Zginął żołnierz Rewolucji Październikowej, dowódca brygad międzynarodowych w Hiszpanii i współzałożyciel ludowego Wojska Polskiego. Jego nazwisko weszło na stałe do dziejów naszego narodu. Omięły go pociski na wielu polach bitewnych, a poległ od zbrodniczej kuli na bieszczadzkiej ziemi. Tu znalazł śmierć — prostą, żołnierską...

W południowo-wschodniej Polsce dopiero w 1948 roku zapanował spokój. Żołnierze powrócili do garnizonów, rozpoczynając normalną pokojową służbę, a tylko cmentarze i groby w okolicach Jarosławia, Lubaczowa, Przemyśla, Baligrodu, Birczy, Kuźminy i innych miejscowości znaczą szlak żołnierskiej walki o dzieło utrwalenia władzy ludowej w tym regionie kraju.

ZDZISŁAW DOMINO

XXII Ogólnopolski Konkurs Piosenki Radzieckiej

128 wykonawców z naszego województwa startowało w tym roku w eliminacjach różnych szczebli XXII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Do eliminacji wojewódzkich zakwalifikowało się 10 zespołów i 9 solistów, którzy 13 marca stanęli w konkursowe szranki. Przez cały dzień sala WDK rozbrzmiewała piosenką, a wykonawcy nagradzani byli szczerymi brawami.

Za kulisami panował nastrój wielkiej imprezy. Młodzi muzycy i piosenkarze mocno przeżywali swój publiczny występ, szczególnie ci, którzy po raz pierwszy znaleźli się na prawdziwej scenie. A kiedy przewodniczący jury, na wstępie udanego koncertu laureatów, ogłosił wyniki eliminacji, serca mocno biły z emocji.

Wykonawcami radzieckiej piosenki byli w większości ludzie bardzo młodzi, przeważnie uczniowie szkół podstawowych i średnich. Choć poziom artystyczny imprezy był dość różnicowany — w sumie koncert przypadł do gustu publiczności i powszechnie stwierdzano, że w tym roku udał się lepiej niż w latach ubiegłych.

Jury, któremu przewodniczył Antoni Guran wydało następujący werdykt:

W kategorii solistów pierwsze miejsce przyznano Alicji Nabielec słuchaczce Studium Wychowania Przedszkolnego w Przemyślu. Drugiego miejsca nie przyznano, a trzecie zdobyły ex aequo Bożena Rusin z Klubu Garnizonowego w Przemyślu i Marzena Gierczak ze Szkoły Podstawowej w Hureczku.

W kategorii zespołów instrumentalno-wokalnych przyznano dwa pierwsze miejsca: zespołowi „Gong” z Miejskiego Ośrodka Kultury w Przeworsku i zespołowi folklorystycznemu Wojewódzkiego Międzyszkolnego Zespołu Pieśni i Tańca w Przemyślu. Drugiego miejsca nie przyznano, zaś trzecie zdobył zespół wokalny Liceum Ogólnokształcącego w Radymnie.

Jury wyróżniło ponadto Alicję Sosnowską z Osiedlowego Domu Kultury w Przemyślu, Zbigniewa Olszańskigo z GOK w Kaszycach, zespół Szkoły Podstawowej nr 10 w Przemyślu oraz zespół II Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu.

Na eliminacjach centralnych w Tarnowie (dla Polski południowo-wschodniej) wojewódz-

two przemyskie reprezentować będą: Alicja Nabielec, zespół „Gong” oraz zespół folklorystyczny.

Organizatorami eliminacji w naszym województwie byli: ZW TPPR, ZW ZSMP, RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kuratorium Oświaty i Wychowania, Wydział Kultury i Sztuki UW, WDK oraz szereg placówek upowszechniania kultury.

Wykonawcom bardzo udanie akompaniował zespół muzyczny WDK w składzie: Wacław Prociecki (perkusja), Andrzej Preis (git. bas.), Witold Wolanin (fortepian) i Zbigniew Szczerbieki (instr. klawiszowe).

Po koncercie galowym powiedzieli nam:

ALICJA NABIELEC, laureatka pierwszej nagrody:

— Zaczęłam śpiewać jeszcze w szkole podstawowej, gdy miałam 12 lat. Potem występowałam w Gminnym Ośrodku Kultury w Jaworniku Polskim, skąd pochodzę. W konkursie piosenki radzieckiej startuję już po raz piąty i muszę pochwalić się, że nie bez sukcesów. Dwukrotnie już byłam na eliminacjach centralnych w Tarnowie. Lubię piosenki radzieckie, gdyż są melodyjne i dają duże możliwości interpretacyjne.

ANTONI GURAN, przewodniczący jury:

— W tym roku na uwagę zasługiwał m.in. bardzo urozmaicony repertuar, w przeciwieństwie do lat ubiegłych kiedy to śpiewano na ogół najbardziej znane radzieckie przeboje. Tym razem sięgnięto nawet po piosenki folklorystyczne, choć nie zabrakło też utworów z repertuaru Pugaaczowej czy Okudźawy. Ci, których wytypowaliśmy do Tarnowa, mają szansę nawet na udział w finale konkursu. Są to młodzi, muzycy i ludzie, rokujący nadzieję na przyszłość — jeśli, rzecz jasna, nadal będą nad sobą pracować.

TADEUSZ MAJCHER, przedstawiciel ZG TPPR, członek jury:

— Kilkakrotnie już przysłuchiwałem się eliminacjom wojewódzkim w Przemyślu i muszę powiedzieć, że tym razem poziom poszczególnych wykonawców dostarczył mi sporo satysfakcji. Konkurs piosenki ra-

dzieckiej, który w znakomitej formie umacnia polsko-radziecką przyjaźń. Jest imprezą masową, a tym samym stwarza możliwość publicznego występu dla wielu młodych ludzi, mobilizuje i przyczynia się do umuśkalniania naszej młodzieży. To bardzo ważny walor tej imprezy, pozwalający na wyłowienie nowych talentów. Nie trzeba przecież nikogo przekonywać że właśnie spośród laureatów konkursów piosenki radzieckiej wywodzi się wielu uznawanych i popularnych obecnie piosenkarzy.

(D)

Zdobywczyni pierwszej nagrody w kategorii solistów Alicja Nabielec.

Gra i śpiewa zespół „Gong” z Przeworska.
Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA



Kilka zgrzebnych uwag

(Ciąg dalszy ze str. 1)

głównie sprawa prywatnych pasji (i chęci działania) kierownika placówki. Czy jest to akurat właściwy model placówki zakładowej? Ale to już temat do kolejnego felietonu. Faktem jest jednak, że dzięki temu można było obejrzyć w Przemyślu wiele przednich widowisk. Jeśli chodzi natomiast o pozostałe miasta w województwie, to w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku monopolistami w dziedzinie upowszechniania teatru są miejscowe miejskie ośrodki kultury. Częstość i jakość występów jest różna, od błędów możemy jednak przyjąć, że prawie w każdym mieście coś tam z dostojnego teatru kapnie.

Za ile?

Taniocha, bracie, taniocha. Nie martw się szanowny i ambitny konsumencie teatralnej strawy. Bilety u nas ta-

nie, stowy raczej nie przekraczają i nie odbiegają od cen w Warszawie czy Krakowie. Choć jeśli od strony finansowej na całość przedsięwzięcia spojrzeć to nie jeden buchalter podrapie się z zakłopotaniem po głowie i gębę otworzy szeroko. Kto więc wychodzi na tym na swoje?

To zalety. Teatry, jak powszechnie wiadomo, są w Polsce dotowane, sprzedają jednak swój — nazwijmy to nieładnie — towar za określoną kwotę. I głowa organizatorów w tym, z jakich źródeł sumę tę pokryć. Jeżeli spektakl odbywa się na deskach instytucji, która obowiązek upowszechniania kultury ma w swym statucie i jest finansowana przez państwo, to różnie bywa. Do niektórych występów trzeba dopłacać, inne same na siebie zarabia. Np. w WDK kameralna scena „Format” jest z natury

deficytowa, zaś np. Operetka Lubelska sama na siebie zarobi. Wszystkie spektakle w ZCKR, w ogólnym bilansie płatniczym, są zerowe, gdyż tutaj dotacji na działalność merytoryczną nie ma żadnych i wszystko zależy od zapobiegliwości i kalkulacji organizatorów.

Podobne rozważania można by ciągnąć długo, gdyż kryzysowe czasy nauczyły i tego, by spoglądać na kulturę przez pryzmat zaoszczędzonej złotówki. Owszem, państwo na szczęście dotuje, ale — sły-chać tu i ówdzie: tam gdzie się da, wyciągać trzeba forsę od widza. Ale — kalkulacje można tu snuć przeróżne. Bo weźmy np. „Wesołą wdówkę”, która ostatnio przywozimy do Przemyśla Zjednoczone Przedsiębiorstwo Rozrywkowe z Warszawy. Ekipa, łącznie ze striptizerką i personelem pomocniczym, liczyła bodajże 11 osób, bilet kosztował jedy-

ne 200 złotych. Przyjechali, odegrali i zarobili na tym grube pieniądze. Warszawska Opera Kameralna miała, z inicjatywy ZCKR, zaprezentować w kościele Karmelitów w Przemyślu „Pastorałkę staropolską”, sławny spektakl w reżyserii Kazimierza Dejmka. Miało przyjechać około 100 osób, a wśród nich artyści o międzynarodowej renomie, i za ledwie 100 złotych (nie obciążając przy tym kieszeni żadnej miejscowej instytucji) zaprezentować znane, unikalne widowisko. Co prawda do finalizacji tego ostatniego nie doszło, bo w ostatniej chwili przeszkodziły względy techniczne, ale wszelkie artystyczne czy rozliczeniowo-finansowe porównania pozostawiam lepiej bez komentarzy.

Cóż, zwykła chałtura zawsze przeliczytuje ambitną sztukę — taka jest ponoć obiektywna prawidłowość. Bo zwykła chałtura zawsze na siebie zarobi. I nie mam tu nie przeciwko oglądaniu teatralnego striptizu przy roz-

kletotnym fortepianie Rzecz w tym, aby realizować oczekiwania jak najbardziej zróżnicowanych grup odbiorców. Niech sobie przyjeżdża operetka ze striptizem, za którą ludzie chętnie zaplaca grube pieniądze, niech przyjeżdżają na wiosne teatralną renomowane zespoły, do których trzeba sporo dopłacać, niech wreszcie wszelkie unikalne widowiska narażające waszą prowincję nie tyle na wydatki finansowe co raczej wywołujące zabiegów organizacyjnych, mają autentyczne poparcie. Jest nadal szansa zobaczenia w Przemyślu „Pastorałki staropolskiej”, jest możliwość sprowadzenia arcydzieła „Pielgrzymki do ziemi naszej”, w wykonaniu Teatru Współczesnego z Wrocławia, krystalizuje się ciekawy repertuar tegorocznej wiosny.

Warto więc wskakiwać w odświętny garnitur i walić do teatru? Czy może lepiej usiąść przed telewizorem? A może czekać na zakładową wycieczkę?

ZDZISŁAW SZELIGA



Artur Rzeczyca

— zapomniany poeta Awangardy
(1910—1943)

Urodzony w 1910 roku, w Przemysku, syn adwokata Michała Buchsbauma, przybrał sobie nazwisko Rzeczyca, od miejsca urodzenia swego ojca. Niezwykle uzdolniony uczeń Państwowego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Przemysku, wydalony ze szkoły w 1925 roku za uczestnictwo w powielonej, nie zgłoszonej w Starostwie Grodzkim, gazecie harcerskiej pt. „Nasze Drogi”. W organizacji „Haszomer Hacair” („Młody Strażnik”) obok sprawności harcerskich, zdobywa najwyższe oceny pod czas rocznych egzaminów z historii oraz znajomości ruchów narodowo- i społecznie wyzwoleniczych. Uchodził za prymusa we wszystkich dziedzinach. Pochłaniał książki z bogatej biblioteki harcerskiej, interesując się szczególnie tomikami poezji.

W 1926 r. Artur wyjeżdża do Miejskiego Gimnazjum w Strzyżowie, gdzie w 1928 r. uzyskuje świadectwo dojrzałości z odznaczeniem. Udaje się następnie do Warszawy, by rozpocząć studia, zgodnie z wolą ojca, prawnicze. Ale nie prawem się pasjonuje... Zostaje członkiem Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej; uczestniczy w pogrzebie Andrzeja Struga. Z tej okazji powstaje wiersz, opublikowany w „Lewym Torze”, który udziela mu — od czasu do czasu — gościny, drukując wiersze i recenzje Rzeczycy, np. o „Poematy” Peipera. Rzeczyca pisze m. in. tak: „Peiper pojmuję poezję swoją jako jeden z czynników walki o nową rzeczywistość”. Formę uważa za odpowiednik „socjalistycznej budowy życia (...), zgodnie ze stwierdzonym przez czołowych teoretyków socjalizmu (Plechanow!) związkiem między formą dzieła sztuki a układem stosunków społecznych (...) Wola dziesięciopięciora proletariatu, walka robotników, (...) przejawy przeciwieństwa klasowych — często znajdują wyraz w jego

twórczości*). Cytowany fragment daje pojęcie o poglądach artystycznych i społecznych Rzeczycy.

Ale ciężka była wówczas sytuacja poety, a zwłaszcza poety — awangardzisty. Z wielkim trudem przebija się na łamy prasy ze swymi utworami, publikując je z konieczności nawet w branżowych pismach rzemieślniczych, czasami tylko w „Budowie” łódzkiej czy w „Lewym Torze”. Nie znajduje uznania, a często, po prostu, głoduje. Ojciec również nie może mu dalej pomagać, gdyż w okresie kryzysu jego kancelaria traci klientów. W obszernej korespondencji, umieszczonej w numerze 3 dwutygodnika „Gong” (1935), zatyt. „Życie artystyczne Stolicy”, A. Rzeczyca skarży się, że poeci awangardowi są przemilczani, a poczytne „Wiadomości Literackie” umieszczają recenzje o tomach poezji awangardowej wielkości „pudełka zapalek”. Poeta w tymże numerze „Gongu” zapowiada ukazanie się w druku swego tomu poezji. Ale ta zapowiedź nie została zrealizowana. Dopiero w połowie 1936 roku udaje się Rzeczycy wystąpić na łamach poważnego miesięcznika „Droga” (nr 4, maj 1936), gdzie publikuje wnikliwą recenzję o tomie przekładów Leopolda Lewina „Z poezji niemieckiej”. Swój tekst zaczyna tak: „Mimo że polski rynek księgarski zalewa całą rzekę marnych przekładów tandetnej makułatury beletrystycznej, to jednak przekładów naprawdę wartościowych dzieł literatur obcojęzycznych, dzieł stanowiących godną istniejącej uwagi pozycję artystyczną — ukazuje się u nas wciąż jeszcze mało, za mało. Szczególnie dotkliwie daje się ten brak odczuwać w zakresie wydawnictw poetyckich. A przecież przekłady te mieć winny duże znaczenie nie tylko dla głębiej idących zainteresowań czytelniczych, ale i dla samejże oryginalnej

twórczości poetyckiej, dając nam możliwość konfrontacji własnych osiągnięć twórczych ze zdobyczami poetyckimi innych narodów. (...) Dlatego wzmożony ostatnio pęd do przekładów poetyckich, którym sporo miejsca poświęcają czasopisma literackie (...) uznać trzeba za fakt dodatni (...)”. Jakże aktualnie brzmią te słowa po 47 latach...

Józef Czechowicz, który objął kierownicze stanowisko w aparacie redakcyjno-wydawniczym ZNP, utworzył Arturowi Rzeczycy drogę do „Miesięcznika Literatury i Sztuki”. W nrze 8/9 z 1936 r. (kwiecień — maj), poeta publikuje na honorowym miejscu wnikliwy esej pt. „Dwa oblicza niemieckiej poezji ekspresjonistycznej” (str. 217—220) ilustrowany kilkoma przekładami wierszy Georga Trakla („Psalm”), Augusta Stramma („Wieczorem” i „Zdrada” str. 221—222 i 223, 224) i Kurta Heynicka („Przyjazd”, str. 224). Odtąd Rzeczyca ma już łatwiejszy

dostęp do czasopism literackich.

Wybucho wojna, Rzeczyca z maszynopisem tomu wyjeżdża do Lwowa, gdzie po 17 września 1939 r. włącza się do miejscowego życia literackiego; pisuje do almanachów literackich, tłumaczy.

Prace Artura Rzeczycy rozproszone są w różnych czasopismach, w zbiorze „Morze w poezji polskiej”. Jan Spiewak usiłował zebrać te rozproszone wiersze, ale bez rezultatu; nie wiadomo, co się po śmierci J. Spiewaka, stało z zebranymi materiałami... Może p. Anna Kamieńska mogłaby na ten temat podać jakieś dane.

Artur Rzeczyca — Buchsbaum, po wkroczeniu hitlerowców do Lwowa, nie zdążył się ewakuować i podzielił los swych pobratymców w gettach i obozach koncentracyjnych.

Dorobek Rzeczycy jest dość pokaźny i interesujący nie tylko ze względów formalnych, ale i ideowych, gdyż nasycony jest głębokim humanizmem i wiarą w zwycięstwo sprawiedliwości. Czas najwyższy, by zająć się puścizną literacką zapomnianego poety Awangardy.

JAKUB KSAWERY
CZERWOŃSKI

*) vide: Stephen R. Lee „TRUDNE PRZYMIERZE”, str. 264—65 i 282.

Georg Trakl

Psalm

KAROLOWI KRAUSOWI PRZYPISANY

Jest światło, które wiatr zdmuchnął.
Jest pogański dzban, od którego pijak popołudniu odchodzi.
Jest winnica spalona i czarna, pełna wyrw, w których gnieźdzą się pająki.

Jest mur pobielany mlekiem.
Szalenieć umarł. Jest wyspa na południowym morzu.
Gotuje się na przyjęcie boga słońca. Biją w bębny.
Mężczyźni rozpoczynają wojenny taniec.
Kobiety kołyszą biodrami w splotach ljan i ognistych kwiatów
Gdy morze śpiewa. O utracony raj nasz.

Ze złotych lasów wywędrowały nimfy.
Kładą w grób przybysza z obcych stron. Potem spada świetlisty deszcz.

Syn bożka Pana ukazuje się w postaci brukarza,
Który przesypia południe na rozżarzonym asfalcie.
Są w podwórzu dziewczątka w sukienkach tak ubogich, że serce placzel

Jest pokój wypełniony dźwiękiem akordów i sonat.
Są cienie, które obejmują się przed lustrem osiepiem.
U okien szpitala grzeją się wracający do zdrowia.
Biały parowiec wiezie w górę rzeki krwawe ciała zarażonych.

Znow ukazuje się cudza siostra w czwycich złowrogich snach.
Skrzyta w leszczynowym gąszczu bawi się jego gwiazdami.
Student, może sobowót, patrzy na nią z okna długiego.
Za nim stoi jego umarły brat, albo schodzi starymi schodami krętymi.
W mroku brunatnych kasztanów blaknie postać młodego postulanta.
Ogród objęty wieczorem. W krążanku trzepocą nietoperze wkrąg.
Dzieci stróża przerywają zabawę i szukają złota co na niebie.
Ostatnie akordy kwartetu. Mała niewidoma przebiega aleję drząc,
A potem sunie jej cień, chwytając się chłodnych murów, spowity w baśnie i święte legendy.

Jest pusta łódź, co wieczorem czarną rzekę wdół gna.
W głuszy starego azylu rozpadają się ludzkie ruiny.
Trupy sierot leżą u murów ogrodu.
Z szarych pokoi wychodzą anioły o skrzydłach oblepionych błotem.

Z ich pośliskłych powiek ściekają robaki.
Plac przed kościołem jest ciemny i milczący, jak w czasach dzieciństwa.
Na srebrnych stopach przemykają życia minione.
I cienie potępionych zstępują ku westchnieniom wód.
W swoim grobie mistrz białej magji węże swoje do zabaw przyucza.

Nad polem czaszek otwierają się w milczeniu Boga złote oczu.

Z niemieckiego spolszczył

ARTUR RZECZYCA

„Latający rock” w Jarosławiu

3 marca, w ramach bloku koncertowego „ROCK GALICJA”, w sali kina „Oka” w Jarosławiu wystąpił — zdobywający coraz większą popularność i uznanie krytyki fachowej — zespół RSC. Liczne przybyłe widowni zaprezentowano najciekawsze utwory z dorobku grupy, z których część znajduje się na płytach gramofonowych.

Przypomnijmy...

Grupa rockowa RSC powstała w listopadzie 1981 roku w Rzeszowie. W jej skład weszli studenci miejscowych uczelni i uczniowie szkół średnich. Wszyscy posiadają wykształcenie muzyczne i poprzednio występowali w amatorskich zespołach wokalo-instrumentalnych. Np. wokalista Zbigniew Działo był wcześniej związany z (działającym przy Klubie „Art” Zakładów Przemysłu Dzierżawskiego „JARLAN”) zespołem „Parametr”.

W RSC występują ponadto: Andrzej Szczepke (gitara basowa), Wiktor Kucaj (polisyntezator, instrumenty klawiszowe), Wiesław Bawor (skrzypce), Michał Kochmański (instrumenty perkusyjne), Andrzej Wiśniewski (gitara) i Piotr Spychalski (instrumenty klawiszowe).

Po udanym i niezwykle starannie przygotowanym koncercie o krótką wypowiedź poprosił Zbigniewa Działo: — Na afiszach bydgoskiej Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego anonsuje was jako

„fly rock”. Istotnie niesłychanie szybko zmieniając miejsca, gdzie prezentujecie swoją twórczość estradową. Przed pięcioma dniami gościliście w telewizji, a dziś koncert w Jarosławiu...

— W telewizji gościliśmy w związku z udziałem w cyklicznym programie Waltera Chelstowskiego „Muzyczne Forum”, który odbywa się w warszawskim Klubie „Hybrydy”. Ten ośrodek gościł już wielu młodych artystów zaliczanych do tak zwanej „nowej fali”. Reżyser Chelstowski tworzy materiały filmowe, które mają m. in. dać odpowiedź na pytanie: co skłania młodzież do uczestnictwa w imprezach rockowych? Jeśli chodzi o nasz występ w Jarosławiu, to jest on elementem programowym naszej obecnej trasy koncertowej, realizowanej w ramach kolejnej edycji „Rock Galicji”. Na dzisiejszy koncert przyjechaliliśmy z Jasła. Niebawem wyjeżdżamy do Katowic, gdzie weźmiemy udział w poważnej imprezie z udziałem Józefa Skrzeka, zespołu „Exodus” itp. Potem planujemy powrót do koncertów „Rock Galicji”, tym razem w Sanoku i Rzeszowie. W nieco dalszych planach mamy tournée po województwie jeleniogórskim oraz sesje nagraniowe dla Rozgłośni Polskiego Radia w Katowicach i dla tamtejszego Ośrodka TV. Będziemy się także starali pa-

miętać o naszych sympatykach w województwie przemyskim.

— Dokonałście pierwszych nagrań płytowych. Dla kogo zrealizowano te nagrania?

— Dwa utwory — „Teatr pozor” i „Fabryka snów” nagraliśmy dla polonijnej firmy fonograficznej „SAVITOR”, będącej agendą Spółki Handlowej „Savitor” z Hamburga. Na longplayu znajdują się również utwory takich zespołów jak „MAANAM”, „LADY PANK” i „BUDKA SUFLERA”. Tego krążka należy oczekiwać w sprzedaży na przełomie kwietnia i maja. Dla „Polskich Nagrań” zrealizowaliśmy, na samodzielną płytę długogrającą, 8 utworów.

— Które utwory zaprezentowane na dzisiejszym koncercie wy sami uznajecie za najbardziej oryginalne?

— Każdy utwór opracowujemy niezwykle starannie. Ale skoro już padło to pytanie, należy wymienić przede wszystkim: „Teatr pozor”, „Na długie pożegnania”, „Fabrykę snów”, „Aneks do snu” i „Kradniez mi moją duszę”.

Not. HENRYK GRYZUZA

*) „PARAMETR” uzyskał wiele liczących się nagród i wyróżnień, m. in. „Hebanowy szczebel do kariery” w r. 1978 w Myśliborzu, a w rok później znalazł się wśród laureatów tzw. ogólnopolskiej „złotej dziesiątki”. Uzyskał też nagrodę dziennikarzy na przeglądzie estradowym w Świdniku.

z teki Edwarda Kmiecika



WACŁAW GORAJ
dyr. Miejskiego Ośrodka Kultury
w Lubaczowie

KAW proponuje: Reportaż, poezja i rozrywka

Wśród publikacji rzeszowskiego Oddziału Krajowej Agencji Wydawniczej, które na przełomie 1982 i 1983 roku ukazały się na półkach księgarskich, warto przede wszystkim polecić tom reportaży pt. „Dziki i ludzie”, w wyborze i opracowaniu redakcyjnym Stefana Kozickiego. będący plonem dwóch edycji ogólnopolskiego konkursu im. Franciszka Gila. Organizowany przez rzeszowskie środowisko dziennikarskie, doroczny konkurs na reportaż o tematyce wiejskiej, ma już kilkuletnią tradycję, zapoczątkowany został bowiem w roku 1976. „Nie przypadkowo (...)

uznaliśmy za stosowne — piśmę we wstępie Stefan Kozicki — zaprezentować w książce plon konkursowy z dwóch kolejnych lat. Właśnie z lat 1979 i 1980. Te pierwsze reportaże pisane były przed Sierpniem i falą strajków, która ogarnęła kraj. Te drugie pisane były tuż po Sierpniu ze świadomością, że przed polskim reportażem — mniej lub bardziej zasadnie legitymującym się przez długie lata pełnieniem ważnej misji społecznej — otwiera się szersza droga do swobodnego tej misji pełnienia. Dzięki tej szczególnej cezurze czasowej, czytelnicy co uważniejsi,

bardziej zainteresowani reportażem — tym najpopularniejszym obecnie gatunkiem publicystyki, będą mogli prześledzić na zamieszczonych w tomie tekstach, czy i jak zmienił się w dwóch granicznych latach sposób reporterskiego widzenia rzeczywistości, kiedy i w jaki sposób autorzy otrząsali z siebie kłępujący pancierz „jedynie słusznych” nakazów i zakazów propagandowych.

Autorzy trzynastu zamieszczonych w książce reportaży penetrują przede wszystkim wieś południowo-wschodniej Polski. Nie zabrakło także tematów, przez wiele lat mocno ekscytujących społeczeństwo, ale będących swoistym „tabu” dla reportera. Warto więc sięgnąć po te pozycje.

Zupełnie odmienny charakter mają dwie inne książki, które chcielibyśmy zasugerować. „Prostowanie cienia” — to kolejny, trzeci już, zbiór wierszy krośnieńskiego poety Józefa Janowskiego. Dwa poprzednie tomiki „Twarz przy ziemi” oraz „Czas i barwy” wydane zostały w latach 60-ych przez Wydawnictwo Lubelskie.

„Dzwonek z Napoleonem” Alberta Wolta jest pierwszą pozycją z serii popularnych „kryminalów” (o charakterystycznych kolorowych okładkach) sponowana przez rzeszowski Oddział KAW. Akcja tej rozrywkowej powieści toczy się współcześnie w Warszawie, gdzie funkcjonariusze stołecznej komendy MO tropią mordercę młodej kobiety.

1) „DZIKI I LUDZIE”, wybór i opracowanie redakcyjne: Stefan Kozicki. Rzeszów 1982, nakład 20 tys. egz., cena 60 zł.
2) Józef Janowski — „PROSTOWANIE CIENIA” Rzeszów 1983, nakład 1500 egz., cena 48 zł.
3) Albert Wolt — „DZWONEK Z NAPOLEONEM”. Rzeszów 1983, nakład 100 tys. egz., cena 65 zł.



PRZEMYSŁ, pierwsze lata dwudziestego wieku, ulica 1 Maja (wówczas Dworskiego). Duży ruch pieszych i niedzisiejsze stroje. Miasto zaliczało się wówczas do grona największych w Galicji i to nie tylko pod względem liczby mieszkańców, lecz również znaczenia gospodarczego i kulturalnego.

Sekcja handlowo-przemysłowa Zjednoczenia Towarzystw Polskich wydała w 1916 roku skorowidz przemyskiego mieszczanstwa. Zawiera on wiele interesujących danych. Okazuje się np., że w mieście działały „fabryki” (czytaj: wytwórnie) m. in. fortepianów, lamp i lusterek, organów, parkietów, wyrobów kamieniarskich itd. Fotografiją zajmował się tylko jeden rzemieślnik — Józef Nurnberger (może autor widokówki), mieliśmy bez liku krawców i krawcowych, 39 szewców (jak by nam się dziś

przydał), a tylko jednego nożownika. Było też 18 restauracji.

W ratuszu mieściło się biuro rozdawnictwa kart cukrowych i chlebowych (nie dziwota, trwała wojna), przy ulicy Wodnej była specjalna gospoda dla legionistów.

W dziale ogłoszeń skorowidza reklamują się m. in.: „Sześcienny oddział naprawy samochodów” (miał nasz „Polmozbyt” swego protoplastę), „Skład herbat chińsko-rosyjskich” (i to w czasie wojny Austrii z Rosją). Natomiast spółka A. Lubin — Dienstl poleca „hotel CITY z centralnym ogrzewaniem, światłem elektrycznym, łazienkami i liftem (windą) po cenach umiarkowanych”.

Pieniądz musiał mieć wówczas wartość, gdyż niemal co drugi kupiec, rzemieślnik lub przemysłowiec zapewniał o stosowaniu „cen umiarkowanych”. Widocznie o klienta trzeba było zabiegać. Erazm Rosiewicz, właściciel widocznej na zdjęciu cukierni „Lwowska”, polecał „wyroby oraz cukry” w zakładzie, a jednocześnie zapewniał: „zamówienia z prowincji wysyłam najpункtualniej”. Owa prowincja to nic innego jak Birza, Krzyweca czy Prałkowce, gdzie dostarczał na zamówienie swe ciastka i cukry. Jak to mu się opłaciło?

Z. ZIEMBOLEWSKI



Nową ustawę antyalkoholową komentuje STANISŁAW AKOLIŃSKI z Zarządu Głównego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego

NIE BĘDZIEMY DMUCHAĆ W BALONIK

„Zwracamy się z prośbą do Pana Prokuratora o interwencję w sprawie mieszkańca naszego bloku (...) który nie pracuje nigdzie od chyba już dwu lat i w dodatku swym zachowaniem zakłóca spokój należny nam po przepracowanym dniu, gdyż przychodzi do domu pijany i wszczyna awantury. Przecież jest niemożliwością, aby taki pasożyt niszczył spokój całej klatki, nie wspominając już o jego własnej rodzinie. Dlaczego mamy to znosić? Człowiek boi się wyjść wieczorem do piwnicy, by nie spotkać tego niepionia i pijaka. Przecież takich pasożytów, którzy żerują na bezbronności zaleźnionej kobiety i dzieci, należy zamykać w miejscach odosobnionych. Zona tego pijaka pracuje bardzo ciężko i utrzymuje dwoje nieletnich dzieci i jego w dodatku (...) Ostatnio za popełnione przez męża nadużycia, komornik zajął tej biednej kobiecie meble, choć sąd zasądził jej areszt za niezaplacenie grzywiny. W jaki więc sposób zmieniono wyrok, zajmując meble i strasząc żonę tego pijaka zajęciem poborów. Dlaczego jest taka niesprawiedliwość, że za występki pijanego niepionia dodatkowe cierpienia zadaje się jego rodzinie? (...)”

Listów takich jak ten oraz temu podobnych, od terrorizowanych przez pijaków rodzin i sąsiadów przychodzi do Prokuratury, Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, Ligi Kobiet Polskich — mnóstwo. Jedne anonimowe, w obawie przed zemstą rozwydrzonego awanturnika, inne przeciwnie — z setkami podpisów żon i matek rozpaczyliwie domagających się zamknięcia spelunek, gdzie mężowie i synowie przepijają pieniądze, zdrowie i spokój swych rodzin.

WSTRZASAJĄCA STATYSTYKA

W roku 1980 spożycie wszystkich napojów alkoholowych w przeliczeniu na 100 proc. spirytusu i głowę statystycznego Polaka, wynosiło 8,4 l, co odpowiada 42 półlitrowym butelkom wódki o mocy 40 proc. Jeśli uwzględnimy grupę potencjalnych konsumentów, a więc ludzi od lat 16 w górę, spożycie to wyniosło już 11,4 l czyli 57 butelek wódki (przeciętnie 0,5 litra tygodniowo w postaci różnych napojów). W spożyciu wódek Polska wiecie światowy prym od roku 1972. W roku 1980 wpływy z rynkowej sprzedaży napojów alkoholowych wyniosły 182,8 mln zł, czyli 34 proc. wydatków przeznaczonych przez ludność na zakup artykułów spożywczych i 14 proc. wszystkich wydatków dokonywanych przez ludność z własnych dochodów. „Pewex” uzyskał ze sprzedaży alkoholu ok. 100 mln dolarów USA. Nie uwzględniono tu spożycia alkoholu wytwarzanego nielegalnie, ani win produkcji domowej.

Mamy w kraju 1 mln alkoholików, spośród których 100 tys. to jednostki zdegenerowane, nie rokujące żadnych nadziei na wyleczenie — str-



Za mało mówi się o ograniczeniu produkcji. Nieważne przecież w ilu punktach statystyczny konsument kupił swe 11,4 litra...
 Fot. R. PAWŁOWSKI

cone dla społeczeństwa. Pijaków natomiast 4 mln, przy czym w 93 proc. to mężczyźni w wieku produkcyjnym. W sumie 5 mln ludzi wyniszczanych przez alkohol, którzy swą fizyczną degradację przenoszą na najmłodsze pokolenie (w środowisku pijaków i alkoholików zrodzonych zostało 1,5 mln dzieci dotkniętych wrodzonymi wadami i zmniejszoną odpornością biologiczną). Około połowa dzieci zna od najmłodszych lat smak alkoholu. Szacunki wykazują, że szkody wywołwane upowszechnieniem spożycia alkoholu przewyższają dochody płynące z jego produkcji i dystrybucji o około 40—50 mld zł w skali roku (dane pochodzą z projektu ustawy o produkcji, dystrybucji i spożyciu napojów alkoholowych, autorstwa Stanisława Akolińskiego, sekretarza ZG SKP w Warszawie).

CZY NOWA USTAWA UZDROWI SYTUACJĘ?

Zazwyczaj, poruszając sprawy patologii społecznej, powoływano się z dumą na znakomite ustawodawstwo, które teoretycznie powinno być dobre na wszystkie. O tym, że nigdy tak nie było, wiemy doskonale. Zastraszające rozmiary, jakie przybiera alkoholizm w naszym kraju dowiodły, że zachodzi konieczność dokonania zmian w ustawodawstwie, czyniąc je bardziej skutecznym w przeciwdziałaniu zjawiskom wynikającym z nadmiernego spożycia alkoholu.

W maju br. wejdzie więc w życie nowa ustawa (z 26 października 1982 r.) „O wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi”.

O jej krótkie skomentowanie poprosiliśmy STANISŁAWA AKOLIŃSKIEGO, członka ZG SKP, który uczestniczył w początkowej fazie prac nad projektem tej ustawy:

◆ Niewątpliwą zaletą ustawy jest położenie w niej nacisku na „otrzeźwienie” procesu pracy (artykuły dotyczące zakazu wnoszenia i spożywania alkoholu w miejscu pracy). Ważne jest tutaj, że sprzecywano narzeczcie pojęcie „napój alkoholowy”. Napojem alkoholowym jest produkt przeznaczony do spożycia, zawierający alkohol etylowy w stężeniu przekraczającym 1,5 proc. (art. 46). Natomiast komplikacja natury technicznej niesie z sobą przewidziana ustawą kontrola trzeźwości na stanowisku pracy, która może być przeprowadzona, jeśli zachodzi podejrzenie, iż pracownik jest w stanie nietrzeźwym. Przełożony ma obowiązek nie dopuścić go w takiej sytuacji do pracy, ale jest także obowiązany zapewnić badanie trzeźwości pracownika, jeśli ten sobie tego życzy (art. 17). Już wiadomo, że jest to w praktyce nierealne, bo w jaki sposób badać trzeźwość? Analiza krwi wobec powszechnie znanych trudności służby zdrowia nie wchodzi w rachubę. Zaproponowano tradycyjny balonik, taki jakiego używa MO. Sprawa upadła jednak z dwóch powodów: po pierwsze — uznano, iż nakłanianie pracownika do dmuchnięcia w balonik, naruszałoby jego wolność, a po drugie — z powodu braku baloników.

◆ Jeśli już mowa o minutach, to należałoby zaliczyć do nich zawiły język ustawy, zbyt dużą liczbę przepisów wykonawczych (22 akty prawne oraz, w wielu przypadkach, postulatowy charakter przepisów. One przecież nie powinny mieć charakteru „pobożnych życzeń” pod adresem różnych

resortów, ale wyraźnie i szczegółowo określać to co się w nich zawiera).

◆ Co natomiast jest istotnym novum: ośó, na równi z organizacjami świeckimi, włączono do walki z alkoholizmem Kościół Katolicki. Ważne jest i to, że na ogniu administracji i władze wszystkich szczebli nałożono obowiązki działań na rzecz ograniczenia spożycia alkoholu i zwalczania jego szkodliwych skutków.

◆ Zastrzeżenia budzi natomiast sprawa leczenia. Skomplikowanie jego systemu (m. in. także zasada dobrowolności poddania się leczeniu) spowoduje w efekcie zmniejszenie liczby leczonych, co może stwarzać domniemanie o zmniejszeniu zagrożenia, przy faktycznym utrzymaniu się, albo wzroście, liczby potrzebujących pomocy lekarskiej. Przypuszczalnie wystąpią także trudności z doбором kuratorów sprawujących (w myśl art. 31) opiekę nad leczonymi.

◆ Na pytanie czy z prodochołu ze sprzedaży napojów alkoholowych, przeznaczane na wydatki związane z przeciwdziałaniem alkoholizmowi, to kwota wystarczająca, nasz rozmówca odpowiedział: — Kwestia sprawdza się do możliwości wykorzystania określonych kwot. Wchodzi tu w rachubę baza (szpitale, łóżka lekarstwa) oraz ludzie (lekarze, pielęgniarki, psychologowie i pedagodzy), a także wszystkie co wiąże się z rehabilitacją (kluby AA, miejsca pracy chronionej itd.). Są tu wyraźne niedobory rzeczowe i brak kwalifikowanych sił oraz systemu szkolenia. Lekarze także wykazują niechęć do specjalizacji w tym zakresie. Tu pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. A na razie — kończy nasz rozmówca — myślę, że gdyby udało się ograniczyć liczbę punktów sprzedaży napojów alkoholowych do 20 tys.

na terenie całego kraju, tak jak przewiduje ustawa, byłoby to już wyraźny postęp.

◆ * ◆

Czy więc ustawa pozwoli zahamować proces rozpijania społeczeństwa? Za mało jakoś mówi się o ograniczeniu produkcji. Nieważne przecież w ilu punktach statystyczny konsument kupił swe 11,4 l — ważne, że je wyprodukowano. I że nie dano mu nic w zamian, choć wiele mówiło się — i nadal mówi — o stwarzaniu konkurencji dla alkoholu, zarówno w sferze duchowej, jak i materialnej. Skoro także mamy taką liczbę ludzi „cierpiących na chorobę alkoholową” (jak się ładnie o nich mówi), to chyba wypadałoby jednak pomyśleć o ich leczeniu, choć to sprawa niełatwa. Ale przecież oni „zafundowali” sobie iście królewską kurację — gdyby oczywiście przepite pieniądze było w co zainwestować. Choćby przeznaczyć na specjalne dodatki dla lekarzy, którzy podejmą się niewdzięcznego dzieła przywracania alkoholików społeczeństwu. A choć alkoholicy to ludzie „gorszego gatunku” — może nie należy odstępować się od tworzenia ilości placówek leczniczych odpowiadających rzeczywistym potrzebom. Chyba że alkoholik ma pełnić w naszym społeczeństwie rolę nadwornego błazna. Tylko że śmiechy już coraz mniej ludzi.

Jeśli natomiast mielibyśmy mówić, że mamy dobre, czy nawet, jak kto woli — znakomite ustawodawstwo, to tylko wówczas, gdyby nie zawiodła — tak jak dotąd — realizacja. Bo praktyka dowodzi, że ustawa sobie, a życie sobie.

BARBARA ADAMSKA

To napisało życie...

W kolejnym wydaniu „Samego życia” proponujemy kilka wybranych fragmentów ze swojskiej pojmowanej „literatury faktu”. Są to urywki różnych podań, notatników, pamiętników itp. Komentarz do nich wydaje się zbędny. Zaczepnieliśmy je z wydanej w ubiegłym roku książki Edwarda Redlińskiego pt. „NIKI-FORMY”.

BOJOWNIK

Do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację

Jestem mieszkańcem Białegostoku i jestem rencistą (...). Nie przynależę do żadnej organizacji ani partii — ze względu na zły stan zdrowia, zdewastowany system nerwowy i chorobowy stan mojej psychiki, który odbiera mi wszelką przydatność w tym kierunku. Jednak chciałbym należeć do jakiegoś zrzeszenia obywatelskiego. Najbardziej odpowiadającym mi jest Związek Bojowników o Wolność i Demokrację i chyba najbardziej bliskim mi jest ten związek, ze względu na jego charakter i jego cel, który jest mi zawsze moim celem w życiu. W moim życiu nie ma imponujących faktów walki, potężnych wodospadów o wielkiej energii i mocy. Lecz życie moje jest tylko małą kropelką spadającą: jest mrówczym zmaganiem się z wszelkim wielkowiedzstwem, jest mrówczą pracą i szarą bezimienną walką o wolność i demokrację. Chcę nadmienić, że (...) jestem nie tylko inwalidą, ale... z upokorzeniem muszę stwierdzić, że znajduję się w stanie kalektwa. Moje jestestwo jest bezlitośnie okaleczone. Chcę zwierzyć się również, że większa część mego życia jest wypełniona walką o byt, dlatego mało mogłem myśleć w życiu o demokracji. Ponieważ wszędzie, gdzie trwa walka o byt, tam nie ma miejsca na walkę o wolność i demokrację.

(podpis)

BZIENNIK KIEROWCY

Poniedziałek, 3.03.75

Jeżdżę na wynajmie w przedsiębiorstwie budowlanym. Po zgłoszeniu się do dyspozytora, zachodzę do pomieszczeń dla transportowców. Zamiast tradycyjnego dzień dobry, czuję itp., słyszę w odpowiedzi „nalewaj”. Część transportowców już lekko na bańce, niektórzy już gotowi. Pierwsza jazda po trasie 8 km w obie strony. Jazda po zupy do baru „Zajazd” i rozwiązanie ich po budowach (...). Zjeżdżam do bazy, godz. 10.00, do dyspozycji warsztatu naprawczego. Ładujemy dwa młyn-

ki dla Delikatesów i Krakusa. Zjazd do bazy godz. 11.00. Następny kurs prywatny dla majstra pana A. (o czym dowiaduję się potem), z ul. M. wieziemy szynę z aluminium oksydowanego do jego domu. Zjeżdżam do bazy 14.30. Koniec pracy.

Sroda, 5.03.75

Zamiast po prasę, jadę z panem D. do Dojłid (po antenę do radia), którego remont zlecił poprzedniego dnia (litr wódki), kurs 10 km, poprzedniego dnia 52 km. Następny kurs z panem C. do Bacieczek, zabieramy paczkę klódek, jeszcze w kilku miejscach załatwiamy kilka spraw, m. in. opłata za mieszkanie. 40 km, powrót, do dyspozycji majstra A. Ładujemy jeden młynek dla sklepu na M. Skłodowskiej. Majster A. dysponuje, aby pojechać na ul. Maruckowską, tam kupuje pół litra i kilka piw. Wracamy na Nowowarszawską, aby zabrać butle z tlenem (z chaltury). Majster ze swoimi ludźmi zostaje w „pagrusie” (piwo). Wracam do bazy z butlą. Następny kurs po ludzi na Dojłidy (przed chwilą tam byłam) powrót 15.30 (nie koordynacji).

Z KSIĄŻEK SKARG I WNIOSKÓW

Skarga — Wniosek, „Kaukas” rest. I.

W związku z organizowanym przyjęciem z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej stwierdzamy, że taka obsługa winna być wzorem dla innych zakładów gastronomicznych. Zostaliśmy obsługiwani przez Panią nr 247. Pani z obsługi winna być wzorem innym pracownikom za miłą i uprzejmą obsługą oraz za uprzejmość podejścia do klientów. Uważamy, że kierownictwo Przedsiębiorstwa winno brać ją pod uwagę przy każdorazowych awansach pracowników. Serdecznie za to dziękujemy kierownictwu personelu.

Rada SZMP oraz przedstawiciel PZPR B-k

Skarga — Wniosek, „Turoblanka” jadt. II.

Po raz pierwszy w Polsce obsłużono mnie w restauracji tak jak trzeba, to jest piwo podano mi przed obiadem, drugie danie całe gorące i świeże, wódkę lekko mrożoną, herbata pod koniec drugiego dania, a rachunek nie zawyżony. Jestem pełen uznania dla takiego personelu. W. Sołyński, Warszawa

Skarga — Wniosek, „Hubertówka”, rest. I.

22.09.77. Przebywając w lokalu, czekałem przez ok. 40 minut, po czym zażądałem książki Skarg i Wniosek. Obsługująca mnie kelnerka poinformowała, że książka jest zapisana i oddała się.

Poszedłem do kelnerki, stojącej przy bufecie, aby wyjaśnić sprawę, oświadczyła mi, żeby żądać książki, trzeba mieć prawo, a poza tym nie ma przyjemności ze mną rozmawiać. W dniu 22.09, o godz. 13.30 również nie otrzymałem książki, gdyż była zapisana.

Wiaczesław Kapieszula, Białystok

ZE ZGLOSZEŃ PATENTOWYCH

EMOBUDZIK

(...) Pewnej nocy śniło mi się, że jestem przestępcą i właśnie obrabowałem sklep, później będąc już w swojej melinie, nieoczekiwanie usłyszałem sygnał syreny policyjnej, reakcją była natychmiastowa, obudziłem się.

Proponuję właśnie na tej podstawie wykonać prosty budzik. Budzik będzie o oznaczonej godzinie włączał magnetofon, z którego popłynie głos mówiący wezwanie do tablicy z nieubliwanego przedmiotu, lub jeśli ktoś ma coś na sumieniu sygnał syreny policyjnej.

Efekt jest bardzo dobry, budzenie natychmiastowe, budzik ten sam stosuję i co dzień zmieniam program budzenia.

Mariusz Spiewak, Białystok

UTANECZNIACZ

Urządzenia do nauki tańców nowoczesnych: osoba, która chce się nauczyć tańczyć, przyczepia sobie elektrody połączone, z urządzeniem wysyłającym krótkie impulsy prądu elektrycznego w rytm muzyki, z np. magnetofonu. Impulsy prądu elektrycznego powodują, że osoba zaczyna „tańczyć” w sposób dyskotekowy.

Jarek Przydatek, Starachowice

BUTY WIELOCZYNNOŚCIOWE

Chodzi mi o obuwie z wymiennymi podeszwami. Na pomysł ten wpadłem niedawno, kiedy w szkole (jestem uczniem I klasy szkoły średniej) wydano nakaz noszenia zmiennego obuwia (...). Nieraz trzeba nosić trzy pary butów: jedna do chodzenia w szkole, druga to tenisówki do sali gimnastycznej, a w trzeciej przychodzi się do szkoły. Gdyby zastosować mój pomysł, problem ten byłby rozwiązany. Uczniowie by nosili jedną parę butów i trzy pary podeszw. Oprócz tego można by zamiast nosić buty do szewca, wymienić podeszwę i sprawa zniszczonych zębów byłaby rozwiązana. Zamiast kupować nowe buty, można byłoby kupować nowe podeszwy.

Wybrał: (ced)

Rybnik HENRYKA CEBULI

Horoskop

BARAN (21 III — 20 IV)

Kiedy przed paroma laty podejmowałeś decyzję życia, to wszystko wydawało się być na najlepszej drodze, przyszłość rysowała się bez żadnych problemów. A dzisiaj przekonujesz się, że były to złudzenia. Nie warto się jednak załamywać — z LWEM można pokonać wszystkie trudności.

BYK (21 IV — 21 V)

Tak, to prawda — tej obsesji nie można się tak szybko — z dnia na dzień — pozbyć. Jakże jest więc wyjście? Wytrwała praca nad własnym charakterem, bo wkoło jest dość przykładów świadczących o tym, że ludzie potrafią się otrząsnąć z wielu, jeszcze gorszych, przeżyć. Uwaga na koniec tygodnia!

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Trudno jest unikać kogoś, w dodatku, gdy nie jest się przekonany do swego postępowania. A jest ono przynajmniej dziwne. Miej więc odwagę spojrzeć tej osobie w oczy. Raz, drugi, a nadarzy się okazja do rozmowy i wyłożenia sobie nawzajem prawdy. Pamiętaj jednak, że każdy ma prawo do własnych poglądów.

RAK (22 VI — 22 VII)

Od dawna każde posunięcie, każdy krok masz z góry dokładnie przemyślany i zaplanowany — często graniczy to z wyrachowaniem. Pamiętaj jednak, że inni czynią podobnie i... kosa może trafić na kamień. Spróbuj więc podejść do ostatniej sprawy z fantazją, na luzie. To może być decydujące.

LEW (23 VII — 23 VIII)

„Charakterem” to Ty masz, niczego sobie! Dla czego jednak innych nie traktujesz z taką wyrozumiałością jakiej pragnąłeś przy wydawaniu sądów o Tobie? Poprawianie swego usposobienia jest sprawą niezwykle trudną, ale — gdy osiągnie się efekt — satysfakcja jest podwójna: zarówno osobista jak i ludzi z najbliższego otoczenia.

PANNA (24 VIII — 23 IX)

Plany masz duże, marzenia jeszcze większe, ale czy są one realne? Lepiej planować mniej i osiągać to, o czym się marzy, niż później być zawiedzionym, narzekać, że to znów wina losu. W ich realizacji możesz liczyć na wsparcie RAKA, o ile oczywiście będziesz „mierzył” zamiary podług sił”. W pracy staraj się nie podpaść przełożonym.

WAGA (24 IX — 23 X)

Ach, ta PANNA to ma cierpliwość — tańczy i tańczy wokół Ciebie, a Ty nie! Czekasz na kolejną „baletnicę?”. A cóż poczniesz, skoro okaże się, że ta jest ostatnią? Nie możesz przecież powiedzieć, że jej nie dostrzegasz, chyba że przez życie pragniesz iść sam, co, wbrew pozorom, wcale nie jest takie łatwe.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Czeka Cię niezwykła podróż, choć tuż przed datą wyjazdu ujawnią się dość niespodziewane i skomplikowane okoliczności. Wynagrodzi Ci to jednak z nawiązką sama eskapada, zapisze się ona na długo w Twojej pamięci. Pamiętaj jednak, że WAGA pozostaje w domu i będzie — mimo wszystko — z utęsknieniem czekać na Twój powrót.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

W tym roku — przynajmniej jak na razie — wszystko idzie Ci jak z płatka, ale pamiętaj, że los bywa laskawy do czasu. Dobrze więc jest być przygotowanym na ewentualne niepowodzenia. Na razie jednak jest jeszcze przed Tobą dobry okres, ale szarżować nie ma sensu. Nie zapomnij o zbliżających się imienninach.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

„Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie”. Widzisz, maksyma ta okazała się znowu słuszną, choć na pomoc z tej strony wcale nie liczyłeś — sądziłeś, że LEW może Ci przysporzyć najwyżej jeszcze większych kłopotów. No i co? Chyba zmienisz swój stosunek do niego, a okazja ku temu będzie znakomita.

WODNIK (21 I — 20 II)

Widzisz, jak ten czas szybko leci, a Tobie wydawało się, że wszystko można odkładać w nieskończoność, że jeszcze nie pora na daną sprawę. A teraz co? Nie wiesz za co się zabrać, bo wydała Ci się, że wszystko przegrane. Niestety, to prawda, ale cóż — żyć trzeba dalej. Pamiętaj jednak, aby po paru latach nie okazało się, że były one także stracone.

RYBY (21 II — 20 III)

Tyłu znajomych ostrzegają Cię, abyś dał sobie wreszcie spokój, ustatkował się i zaczął żyć godziwie. Wszystkie dobre rady puszczałeś jednak mimo uszu i teraz masz. Dławiś się, że nie możesz teraz liczyć na przyjaciół? Stać Cię chyba o własnych siłach wygrzebać się z tarapatów, a pomóc Ci w tym może dwutygodniowy urlop spędzony gdzieś w samotności.



DLACZEGO NIE NAPRAWIAJĄ?

Zwracam się do was z wielką prośbą o pomoc, bo sam już nie daję rady. 28 stycznia kupiłem sobie telewizor „Neptun 432” tranzystorowy w sklepie nr 8 w Wielkich Oczach. Zapłaciłem 18 400 zł. Telewizor grał mi dwa tygodnie i się zepsuł, więc zgłosiłem do warsztatów naprawczych ZURIT w Lubaczowie. Niestety, odmówiono mi naprawy. Powiedziano mi, że tych numerów telewizorów nie będą naprawiać, bo WZGS nie zawarł z nimi umowy. Poradzono mi zwrócić się z tym problemem do sklepu. Sklepowa dzwoniła do prezesa GS w Lubaczowie, informując, że ZURIT odmawia naprawy tych telewizorów. Prezes ją wysłuchał. Powiedział, że ona jest po to, aby sprzedawać, a kupujący niech się sam martwi gdzie naprawić.

Wydałem tyle pieniędzy na telewizor i mam w domu zepsute pudło, z którym nie wiadomo gdzie się zwrócić...

Bronisław Kostecki
Wielkie Oczy,
ul. Krzywa 1

Z DYSCYPLINĄ NA BAKIER

Sprzedawca w kiosku „Ruch” (nr 39) przy ul. Kościuszki w Lubaczowie otwiera go i

zamyka kiedy mu się podoba. Codziennie między godz. 7 a 9 nie można kupić żadnej gazety, bo kioskarsz siedzi w domu (mieszka naprzeciw). Później otworzy na chwilę i wywiesi świstek: „Jestem w biurze”. Po południu przyjdzie około godziny 17, by zamknąć kiosk. W każdym miesiącu kiosk jest nieczynny po 5-6 dni „z powodu choroby”. Nadmieniam, że dzieje się tak już od trzech lat.

Od wielu też lat panuje anarchia w sklepie spożywczym nr 13 przy tej samej ulicy. Winien on być otwarty w godz. 6-10 i 14-18, lecz codziennie po południu bywa czynny godzinę lub najwyżej dwie — najczęściej za szybą jest karteczka: „Dzisiaj od godziny 14-18 sklep będzie nieczynny z powodu choroby”.

Nie piszę tego z osobistych pobudek, zawiści czy z zemsty, ale szlag człowieka trafia (przepraszam za wyrażenie) skoro pomyśli, że przepracował w PRL 30 lat nie mając wolnych sobót, często także niedziel i świąt, a dzisiaj musi stać przed kioskiem czy sklepem i czekać aż zjawi się „pan” sprzedawca.

J. P.
(nazwisko i adres
znane redakcji)

KURS PO WÓDKĘ?

28 II 1983 r. byłem z małym dzieckiem w naszym wielkim sklepie. Jak zwykle pod koniec miesiąca panował tu duży ruch. Ustawiłem się w kolejce po cukier i chleb, i cierpliwie czekałem (...). Kilka razy zwracałem uwagę sprzedawcy, by przestał sprzedawać bez kolejki, ale nie odnosiło to żadnego skutku. Wódkę kupowali tzw. stali bywalcy bez kolejki. M. in. kierowca dużej cysterny PRA 164 S

nabywca 3 butelek alkoholu na kartki. Było to około godz. 13.40 (...). Pytam więc za pośrednictwem „Życia” czy ów pan przyjeżdżając po wódkę tak potężnym autem miał wpisany w kartę drogową sklep w Małkowicach, czy tak sobie tylko „skoczył”? (...) Szkoda, że tak rzadko odwiedza nasz sklep milicja, bo nie ma dnia, by kilkanaście służbowych aut nie zajeżdżało tu po wódkę. Chyba żaden kierowca nie ma wpisanych w karcie Małkowic, a tylko taki robi skok.

Małkowiczanka
(nazwisko i adres
znane redakcji)

PORZĄDKI W „ZASAŃSKIEJ”

W restauracji „Zasańska” niektóre kelnerki wręcz czują się jak panie na własnych włościach w stosunku do podanych. Nie ma w tej restauracji ani jednego kieliszka lub lampki do wina z tzw. cechę. Szkło rozmaitego kalibru napelnia wprawna ręka pani bufetowej (...). Menzurki do mierzenia alkoholu oczywiście są, ale stoją jako dekoracja w bufecie, nie używane nigdy, chyba, że spodziewana jest kontrola, o czym wiadomo z góry na 2 godziny wcześniej (...).

Zastanawia mnie również wielkość porcji i cena za nie. Np. cynadry z chlebem nie zgadzają się na oko wagowo (piętyk talerz polany sosem i parę plasterków cynadry), a kosztują jednego dnia 39 zł, innego 50 zł. Takie same cynadry z ziemniakami i dodatkami w restauracji „Myśliwska” kosztują 38 zł.

Drastycznie wygląda ubikacja, w której można przeważnie spotkać wodę po kostki, brud i ciemność. Ubikacja istnieje tu tylko dla mężczyzn, dla kobiet nie ma. Czyżby był to lokal wyłącznie dla mężczyzn?

Godziny otwarcia i zamykania lokalu zależą od humoru pracownika (...). 27 lutego br. (niedziela) zakład otworzono zamiast o 9-tej, dopiero o 9,40 (w razie potrzeby mogą podać świadków). Po mojej interwencji w dyrekcji WSS „Społem” (wpis do książki skarg i wniosków) stwierdzono, że jest nieprawdą (pismo posiadam do wglądu), co rzekomo potwierdziła kierowniczka zakładu, której w tym dniu nie było nawet o godz. 10.30, gdyż chodziłam oświadczyć interweniować. Zakład powinien być otwarty i prowadzić działalność handlową do godz. 21-szej, ale o 20-tej, a nierazdo o 19-tej, nie można tu nawet dostać herbaty, nie mówiąc o czymś do zjedzenia (...).

Uważam, że porządkami panującymi w „Zasańskiej” powinny się zainteresować Wydział Handlu i Usług UM, PIH oraz Sanepid.

E. A. z Przemysła
(nazwisko i adres
znane redakcji)

PROSZĘ O KONKRETNE ODPOWIEDZI

W związku z tym, że są pewne granice przyzwoitości nawet w obecnym „zwarłowanym” z pewnością handlu, chciałabym zwrócić Waszą uwagę na sposób handlowania w Pruchniku (...). 4 marca pojechałszy z koleżanką o godz. 12.40 do Pruchnika, aby wykupić buty na talony. Dzień wcześniej była dostawa, więc była szansa na kupno butów (zimę przechodziłam w półbutach). Niestety, gdy dotarłam na miejsce okazało się, że w związku z reorganizacją sklepów odzieżowego i obuwniczego oba będą nieczynne prawdopodobnie do 15 III. Zauważyłam jednak dwie osoby wychodzące z butami, więc

zaintrygowana podeszłam bliżej: w sklepie były jeszcze trzy osoby dokonujące zakupu butów. Oczekaliśmy z koleżanką chwilę i gdy te osoby wraz ze sprzedawczynią wychodziły ze sklepu — zwróciłam się z prośbą o sprzedanie butów i nam. Spotkałam się ze stanowczą odmową. Oświadczyłam sprzedawczyni, że złożę na nią skargę. W odpowiedzi usłyszałam: „może pani pisać nawet do Warszawy” (...).

Zwracałam już uwagę Zarządowi GS na nieprawidłowości w pracy handlu w Pruchniku. Owszem, przyznano mi nawet częściowo rację, przeproszono — i na tym koniec. Mam nadzieję, że tym razem będzie trochę inaczej i dzięki Wam otrzymam konkretne odpowiedzi na nurtujące mnie pytania.

1. Kto i w jakim celu zarządził remanent w sklepie obuwniczym i odzieżowym tuż po dostawie towaru i dlaczego trwa on od 4 III do 15 III czyli aż 11 dni, chociaż na ogół nasze sklepy świecą pustkami?

2. Dlaczego pracownicy GS-u mogą w tym czasie, gdy sklep jest nieczynny, obsługiwać swoich znajomych, czyżby Zarząd GS-u o tym nie wiedział?

3. Czyżby Zarząd GS-u nie mógł od czasu do czasu zamówić zeszytów szkolnych, aby uczniowie nie musieli po nie jeździć do Jarosławia czy Przemysła?

4. Jak podzielić 80 par obuwia sportowego (w tym juniorski) między 300 dzieci? (Tyle par obuwia od początku roku szkolnego otrzymała Szkoła Podstawowa w Kramarzówce — w Jarosławiu są, zalegają półki, ale na talony ze szkół jarosławskich).

M. K.
(nazwisko i adres
znane redakcji)



HANDEL UWZGLĘDNIĄ POTRZEBY I GUSTY KLIENTÓW

W związku z artykułem pt. „Bronimy się przed obiedem martwej natury” („ZP” nr 6 z 9 lutego 1983 r.), Wydział Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Przemyslu, odpowiada na postawione w nim pytania:

Ad. 1. Istnienie w województwie przemyskim, a tym samym i w Jarosławiu, dotychczas działających i otwieranie nowych kwicjariskich placówek handlowych, wiąże się ściśle z dużym zapotrzebowaniem społecznym na oferowane w nich różne gatunki i odmiany kwiatów naturalnych. Znaczącą pozycję stanowią tutaj, nabywane na różne okazje, kwiaty cięte. Mniej jest kwiatów doniczkowych. Ich asortyment i ilość uzależnione są nie tylko od zapotrzebowania, potencjalnych nabywców, lecz również od tego, co w danym okresie roku mogą dostarczyć do handlu producenci kwiatów. Kwiaty sztuczne i zasuszone stanowią niewielki procent w ogólnej sprzedaży. I na nie, szczególnie w okresie zimowym, nie brakuje chętnych, chociażby ze względu na krótką żywotność kwiatów ciętych. Handlowcy muszą się liczyć zarówno z ludzkimi potrzebami jak i gustami, a te,

jak wiemy, są różne. Jedni sztuczny kwiat, czy zasuszkę, uważają za kieć, inni sobie je cenią i chętnie przyozdabiają nimi swoje mieszkania... Jak wiadomo, wieńce żałobne z kwiatów żywych są mało trwałe i dlatego wykonuje się je z reguły tylko na złożone przez klienta zamówienie. Są również nabywcy na wieńce sztuczne... Tak więc zapotrzebowanie na różnego rodzaju kwiaty jest duże i osoby zajmujące się handlem kwicjariskim muszą opierać swoją działalność na rozeznaniu tego zapotrzebowania, ponosząc bowiem ryzyko handlowe (...).

Ad. 2. Handel, również w naszym województwie, jest organizatorem obrotu towarowego między producentami, a konsumentami indywidualnymi i zbiorowymi. Jego działalność polega na badaniu i realizowaniu potrzeb społecznych, uzależniona jest jednak od sfery produkcji i jej możliwości zaspokajania tych potrzeb. Handel uwzględni wszelkie zapotrzebowania społeczne na określone dobra, jednak nie wszystkie jest w stanie zrealizować i dlatego pytanie: „dlaczego w organizacji handlu nie uwzględnia się aspektów dydaktyczno-wychowawczych i kulturotwórczych”, można zrozumieć jako zarzut, że handel nie oferuje do sprzedaży tego, czego nie ma... Czy fakt, że w całym kraju brak zeszytów i innych podstawowych artykułów szkolnych, świadczy o złej woli handlu?

Ad. 3. Tworzenie branżowych placówek handlowych jest w wielu przypadkach w pełni uzasadnione. Organizatorzy handlu w województwie mają w tej dziedzinie pełne

rozeznanie. Jest rzeczą zrozumiałą, że zezwolenia na otwieranie nowych jednostek handlowych i punktów usługowych wydawane są tam, gdzie istnieje określone zapotrzebowanie w zakresie handlu i usług. Sieć tych placówek będzie nadal rozbudowywana tak, aby jak najlepiej zaspokajać potrzeby danego terenu.

Zastępca dyrektora
mgr Henryk Hass

TO NIE JA...

Po przeczytaniu listu naszego Czytelnika w sprawie incydentu w autobusie linii 27 („ZP” z 2 III 1983 r. „Stużbista”) zgłosił się do redakcji kierowca, p. Ryszard Łabuda, który twierdzi, że to on właśnie jeździł tego dnia i w tych godzinach, autobusem „27”, ale opisywany incydent w czasie jego pracy nie istniał. Nie zgadza się także numer boczny autobusu, gdyż w tych godzinach jeździł na tej trasie autobus o numerze bocznym nr 156. Kierowca twierdzi, że jakkolwiek nie grożą mu żadne konsekwencje służbowe, to jednak świadomość, że zarzuty kierowane są niejako pod jego adresem, jest dla niego przykrym, gdyż nieraz zatrzymuje się na prośbę pasażerów, gdy przegapią przystanek, albo pozwala uczniom wysiąść w pobliżu szkoły.

Nie mamy prawa nie wierzyć wyjaśnieniom, niemniej jednak, aby uniknąć takich nieporozumień, warto, by kierowcy pamiętali o wywieszeniu numeru służbowego.

O wychowaniu młodzieży

Nawiązując do wypowiedzi p. Józefa Tasa, opatrzonej tytułem „Od czego zacząć kształtowanie postaw dzieci i młodzieży”, opublikowanej w „Życiu Przemyskim” 9.02. br., pragnę podzielić większość uwag dot. jakże istotnego problemu wychowania młodzieży.

Cóż, nie da się ukryć, iż obszar wychowawczy był u nas poważnie zaniedbany. Obecnie stoimy przed niebagatelnym problemem powrotu do sprawdzonych metod wychowawczych lub sięgnięcia po nowe formy kształtowania postaw u młodych. Jedno wszak widzę poważne niebezpieczeństwo. Tkwi ono w ewentualności lansowania „na siłę” określonych wzorców osobowych. Tego typu zamierzenia kończyły się niepowodzeniem. Nie próbujmy przeto szukać młodym odpowiadających im bohaterów, ideałów itp. Taka próba zostanie zanegowana z całą mocą. Należałoby się przede wszystkim zastanowić nad uaktywnieniem w tym kierunku środków masowego przekazu, angażując do przedsięwzięć oświatowo-wychowawczych wybitnych socjologów, pedagogów i psychologów. Nie jest to pomysł mojego autorstwa. Takie próby były i są czynione nadal, ale przy jakim zaangażowaniu środków i z jaką konsekwencją? Wiele konstruktywnych zaleceń w sferze wychowania formułuje uchwała IX Plenum KC PZPR.

A jak wygląda stan naszej publicystyki dotyczącej tego tematu? Należy zgodzić się z autorem artykułu, który twierdzi, że nieodowne są kompleksowe badania nad młodzieżą. Rezultaty takich naukowych prób poznania postaw, potrzeb i aspiracji młodzieży dałyby niewątpliwie bogaty materiał analityczny. Wnioski zeń płynące mogłyby stanowić obiektywne podstawy do poczynienia prognoz, które w chwili obecnej nie zostały do końca sprecyzowane. Socjologia dysponuje narzędziami badawczymi, które umożliwią poznanie pokładów ambicji, zainteresowań, pragnień i poglądów młodego pokolenia.

Niewątpliwie obecna sytuacja w środowisku młodzieży pozostaje w znacznym stopniu w korelacji z aktualnymi uwarunkowaniami społeczno-politycznymi.

Nie sposób nie wspomnieć o tym, że aspiracje młodych natrafiały po części na bariery wywołane faktem braku możliwości samorealizacji. Rozbudowane w okresie „propagandy sukcesu” aspiracje uległy zderzeniu z codzienną, niekiedy surową rzeczywistością.

Nadszedł najwyższy czas ku temu, by w procesie wychowania młodzieży i jej adaptacji do zmieniających się warunków, jakie niesie rzeczywistość i normalna kolej życia, znalazł miejsce miejsce pierwiastek socjalistyczny. To właśnie socjalistyczne wychowanie opiera się na szlachetnych zasadach humanizmu socjalistycznego, a człowieka traktuje jako podmiot kreatywnego działania. Przeto na wszystkich instytucjach społecznych i politycznych spoczywa ogromny obowiązek rozbudzenia u młodzieży twórczych postaw, które stopniowo wypierać będą konsumpcyjny styl życia.

HENRYK GRYMUZA

Oto PRZYKŁAD w wykonaniu B. Margueritte'a na łamach francuskiego dziennika „Le Figaro” z 12 stycznia br.: „Publiczność warszawska nie obejrzy „Dantona” w tym samym czasie, co publiczność paryska. Oficjalnie wyjaśniono, że kopie polskie będą gotowe dopiero za miesiąc lub dwa. Wyjaśnienie to jest mało przekonujące...”

Francuski czytelnik „Le Figaro” po zapoznaniu się z tak skomentowaną informacją pomyśli sobie: I co ten polski reżim wyprawia. Boi się nawet filmu o tematyce francuskiej! Być może powstanie nawet jakiś komitet, który zorganizuje demonstrację przed polską ambasadą, żądając natychmiastowego wykonania polskich kopii „Dantona”. A Seweryn Blumsztajn, wydawca paryskiego biuletynu „Solidarność” opublikuje „zjadliwy” artykuł pod adresem władz polskich i zgodnie z przyjętą praktyką udzieli na ten temat wywiadu dla zachodniemieckiej dywersyjnej rozgłośni „Deutschlandfunk”.

Jednym słowem z tego, że polska kopia filmu będzie gotowa dopiero za 1-2 miesiące — „Le Figaro” robi wielką aferę polityczną. Natomiast to, że publiczność paryska z wielogodzinnym opóźnieniem ogląda film, także A. Wajdy, pt. „Człowiek z marmuru”, gdyż dość długo trwała produkcja francuskiej kopii — było wyłącznie sprawą techniczną!

Posłuchajcie teraz, jakie to dalsze wnioski polityczne wyciąga „Le Figaro”: Nie ulega wątpliwości, że film Wajdy jest niewygodny dla władz polskich. Czyż obraz rewolucji proletariackiej, zdradzającej swe ideały, obracającej się przeciwko narodowi, któremu

miała ona służyć, nie stwarza niebezpieczeństwa, że Polacy będą myśleć o czymś innym?... Widocznie przywódcy polscy są przekonani, że „Danton” jest w istocie rzeczą filmem „kontrrewolucyjnym” i że warszawiacy mogliby kojarzyć dzisiaj „Dantona” z Wałęsą...”

magoga, nie gardzącego korupcją. A więc pozostaje zagadką nie wyjaśnioną do końca przez B. Margueritte'a, jakie fragmenty z życiorysu Dantona miał on na myśli, sugerując pewne personalne paralele?

Zupełnie przeciwną opi-

gueritte'a, chociaż nie unika własnych ocen politycznych twórczości Wajdy. W tejże samej recenzji stwierdza on bowiem: „Andrzej Wajda otrzymał w Cannes „Złotą Palmę” za film „Człowiek z żelaza”, który miał prawie tyle zalet, co banalny reportaż telewizyj-

Montardat, paryski korespondent belgijskiej gazety „Le Soir” w recenzji filmu „Danton”, utrzymanej w tonie nieprzychylnym stwierdził, że „reżyser fałszuje prawdę historyczną świadomie albo przez ignorancję — a w dodatku zaprezentował nieudaną formę artystyczną... Zadowolenie się występami aktorów przed jedną kamerą w celu wyrecytowania tekstu i gestykulację — to sfilmowany teatr, a nie kino... jego film jest pozabawiony wszelkiej dynamiki...”

Recenzję kończy „Le Soir” mocnym uderzeniem politycznym: „Wajda opętany demony swojej polityki chciał wytworzyć subtelne i dwuznaczne analogie do sytuacji w Polsce, ale wybrał złą formę...”. I powołując się na wiele tytułów prasy francuskiej J. Montardat przedstawia dużą ilość negatywnych opinii.

W świetle tych kontrowersyjnych ocen filmu „Danton” i osoby jego reżysera, podważania kryteriów, przyjętych jako podstawa do przyznania „Złotej Palmy” w Cannes, nagród „Lionis-Delluca” — i greckiej „Nagrody Aten”, wnioski polityczne „Le Figaro” sięgające aż po... rząd polski i ideały rewolucji w Polsce świadczą wręcz o akrobatyczno-politycznych talentach korespondentów i redaktorów gazet francuskich.

Swoją drogą ciekawy jest, jakie wnioski polityczne wyciągną ci sami dziennikarze francuscy z faktu, że równoległe do „Dantona” wyświetlany jest w paryskich kinach film pt.: „Piranha 2. Skrzydlaci zabójcy”? Czy to jest dobre, czy złe, wzmocni, czy osłabi rząd francuski?

Płk W. ZIELIŃSKI („Żołnierz Wolności”)

AURA „DANTON” I POLITYKA

Jeśli w jakimkolwiek państwie zachodnim pada deszcz — jest to zjawisko atmosferyczne. Jeśli jednak deszcz pada w Polsce, to zupełnie coś innego. Jest to zjawisko polityczne. A jeśli popada akurat nie w porę, np. podczas żniw lub pochodu 1 Maja, to jeszcze całkowicie coś innego. To już kara egzekwowana na reżimie warszawskim przez siłę wyższą.

Nie są to żadne wymysły, ale wnioski

wynikające z oceny niektórych publikacji na Zachodzie, dotyczących różnych wydarzeń w Polsce.

Ilustracją powyższych słów może być wrzawa rozpętana ostatnio na temat filmu „Danton” w reżyserii Andrzeja Wajdy. Przy tym, co należy podkreślić, dla wielu gazet „Danton” stał się pretekstem do wyeksponowania (pozytywnie lub negatywnie) osoby reżysera.

Dość dziwne i niebezpieczne skoczenia próbuje sugerować „Le Figaro”. Wiadomo na przykład, że Danton próbował obalić Robespierrea oskarżając go o wszystkie grzechy świata, posługując się także kłamstwem. Poparło go drobniomieszczanstwo, upatrując w Dantonie rzecznika swoich interesów. I nie pomylił się Danton, podobnie jak i oni dorobił się znacznego majątku, a wraz z nim grono przyjaciół. Jednak Danton źle skończył. Oskarżony o spisek przeciw rządowi i zdradę kraju, m. in. z powodu tajnych rokowań z Berlinem, stanął przed Trybunałem Rewolucyjnym, który skazał go na śmierć na gilotynie. Francuscy historycy oceniają go jako de-

nie zaprezentował francuski tygodnik „Le Matin Magazine”, który niemal podejrzewa, że Wajda, reżyserując „Dantona” był dyrygowany przez anonimowego „tyrana” z Warszawy. Otóż, piórem J. Curtelina, tygodnik stwierdził: „Zadziwiający jest jedno: w krajach komunistycznych wypowiadają się jedynie ci artyści, którzy mają blagosławieństwo swych tyranów. Wajda kręcił „Dantona” w Polsce, gdy trwały represje. Czyżby Wajda, który prezentuje się jako przedstawiciel frontu... korzysta z dyktando poparcia oficjalnego rządu?”

Tym samym Curtelin obala, a nawet ośmiesza, wszystkie polityczne spekulacje B. Mar-

ny. Uspokajające jest stwierdzenie, że członkowie jury na całym świecie poddają się swobodnie imperatywom politycznym, a mniej się martwią o walory artystyczne. Wielu było reżyserów francuskich, którzy zastępowali na nagrodę Lionis-Delluca, ale nie działali w klimacie martyrologii...”

Podobnie w kategoriach politycznych, niektóre agencje i gazety zachodnie oceniły „Nagrodę Aten” (z fundacji Aleksandra Onassisa), którą A. Wajda otrzymał na początku listopada ub. roku, w wysokości 100 tys. dolarów.

Belgowie również wydają się być zazdrośni o ocenę twórczości A. Wajdy, wystawioną przez „Le Figaro”. Bowiem J.

białego rana i w jej towarzystwie wydawało mu się, że ubyto mu właśnie dwadzieścia pięć lat. Człowiek w jego wieku może wprawdzie czuć się od czasu do czasu nawet o tyle lat młodszy, ale przeważnie najwyżej pół godziny dziennie, tymczasem Stawomir B. odmłodził rzeczywistość i tak mu się przybyło, że rzekł do Lili którejś niedzieli:

— Kochanie, zostań u mnie do poniedziałku.

Ona została, z tym jednak, że znacznie dłużej. Zadmowała się w jego mieszkaniu na dobre i kiedy wreszcie zaproponował jej małżeństwo — niezwłocznie wyraziła zgodę.

Ślub odbył się wkrótce.

Znamy z praktyki sądowej, że tego typu małżeństwa dość często kończą się rozwodami. Taka młoda dziewczyna dobra jest na pochmurne dni, ale nie na całe życie. Podobnie rzecz miała się z tą szczęśliwą w razie parą.

Pewnego dnia Stawomir B. wrócił z pracy i zastał w domu młodzieńca, który siedział w jego fotelu i palił jego fajkę.

— Kim jest ten pan? — zapytał oburzony.

— Nie denerwuj się, kochanie — zaszczebiotała jak wiosenny skowronek. — To mój rodzony brat.

— Ty masz brata? Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

— Naprawdę? — zdziwiła się. — Zapomniałam ci o tym powiedzieć. On dotąd był za granicą, pracował w Czechosłowacji i właśnie skończył mu się kontrakt. Zanim podejmie pracę na Śląsku, chciałabym, żeby się u nas przez jakiś czas zatrzymał. To bardzo spokojny chłopiec, mój brat przecież.

Stawomir B. rozchmurzył się nieco, ale nadal pozostał nieufny.

— Bardzo pana przeproszam — powiedział — ale lubię jasne sytuacje. Czy mógłby pan pokazać mi swój dowód osobisty.

— Z tym będzie mały kłopot — odparł braciśzek, czyli szwagier — bo właśnie zdałem na milicji paszport i jeszcze nie otrzymałem dowodu. Ale może jutro, a najpóźniej za kilka dni panu pokazać. Zresztą, jeśli ma pan jakieś zastrzeżenia, to ja sobie pójdę. Nie chciałbym sprawiać kłopotu.

— Zaden kłopot — rzekł z uśmiechem Stawomir B. — A poza tym mój dom jest także domem mojej żony, a pańskiej siostry. Więc niech pan się rozgości. Lila, przynieś coś do picia!

I dwaj mężczyźni, choć dzielili ich duża różnica wieku, szybko się zaprzyjaźnili.

Po kilku dniach Stawomir B. znów jednak stał się podejrzliwy. Rozumiał, że brat może kochać siostrę i odwrotnie, ale wiedział przecież, jak taka miłość wygląda. Platoniczna jest ona miannowicie, jeśli nie wystąpią skłonności kazirodce, a tymczasem tych dwoje zupełnie nie wyglądało na rodzeństwo. Braciśzek co chwila łapał siostrzyczkę m. in. za rączkę, patrzył w oczy, tulił jej dłoń i ukradkiem cmokał w dzióbek.

— Taki brat, to jest s...syn — myślał Stawomir i stanowczo zażądał, aby wreszcie wyniósł się z jego domu.

— Jeśli jesteś zazdrośny nawet o mojego brata — powiedział Lila — to niech on rzeczywiście już sobie pójdzie. Nie chcę w żaden sposób mącić naszego szczęścia, najdroższy...

Rozczulił się wtedy i skłonny był zmienić decyzję, ale brat był ambitny, spakował

manele i opuścił ich gniazdko.

Po kilku miesiącach milicja została powiadomiona, że do mieszkania państwa Lili i Stawomira B. dokonano włamania. Zginęło wiele wartościowych przedmiotów i gotówka. Straty sięgały ponad 200 tysięcy. Sprawca działał sprytnie, nie zostawił żadnych śladów i najprawdopodobniej dostał się do mieszkania przy pomocy własnych, dorobionych kluczy.

Na pytanie milicji, czy państwo B. kogoś przypadkiem nie podejrzewają, oboje równo wzruszyli ramionami — jak na dobrane małżeństwo przystało — i całość sprawy pozostała wyłącznie w rękach milicji. Dopiero po pewnym czasie Stawomir B. przypomniał sobie o bracie żony i coś go tknęło. Odrzucił od siebie tę myśl, ale wracała tak uporczywie, że wreszcie poszedł do komendy i powiadził o wizycie brata Lili. I w tym momencie zagadka przestała być zagadką, tym bardziej że Liliana B., gdy tylko dowiedziała się o ziołonym przez męża zeznaniu, natychmiast zniknęła z domu, unosząc ze sobą jeszcze trochę cennych przedmiotów i znaczną kwotę pieniędzy.

Milicja dość szybko ją odnalazła, a przy okazji także Józefa R., który — jak się łatwo domyślić — nigdy nie był jej bratem, nawet cioteczynym, ani tym samym szwagrem Stawomira (choć z tym „szwagrem” to różnie ludzie mówią).

Natomiast Stawomir B. był już w swym pechowym życiu dokładnie wszystkim: kawalerem, mężem, wdowcem i wreszcie rozwiedzionym. I co mu jeszcze zostało? Najwyższej trzeciej małżeństwo, ale jeśli nie gustuje w rekordach, to musiałby chyba zachorować na zanik pamięci...

JAN M.



Pechowiec

U kobiet, jak wiadomo, wiek się nie liczy. Dziewczyna może mieć nawet piętnaście lat, byleby młodo wyglądała. Takiego mniej więcej zdania był również Stawomir B., od pewnego czasu wdowiec, ale stosunkowo młody jeszcze mężczyzna. Nieutulony w żalu był początkowo jak pustelnik, ale po pewnym czasie, za radą bliskich mu osób, zaczął myśleć o rozpoczęciu życia na nowo. Doszedł przy tym do wniosku, że życie to powinno być „zabawowe” raczej, tym bardziej że ożenił się bardzo młodo, start małżeński nie należał do łatwych, a potem, jak wspomnieliśmy, grył się śmiercią żony. W sumie użył więc jak pies w studni i uważał, że sam los nawet chce mu się teraz odwzajemnić za dotychczasowe psoty, jakie mu systematycznie wyrządzał. Brzmiało to trochę makabrycznie, że fart miała mu przynieść dopiero śmierć żony, ale w sumie na to mniej więcej wychodziło.

Przemyslał więc sprawę, podumał nad swym czarnym dotąd życiem i wydumał, że jego małżonka jest teraz obojętna raczej, czy będzie żyła jak asceta, czy też rzuci się w wir towarzyskich przygód. „A może — zastanowił się — żona będzie nawet rada, patrząc na mnie przez chmurkę z zaświatów, że nie ościeram wiecznie łez, lecz — zachowując w sercu pamięć o nieboszczce — trochę się jednak rozertwę”. Człowiekowi, okazuje się, potrzebna jest argumentacja mocniejsza od wewnętrznych rozterek, co

to szarpną duszę i spędzają sen z powiek. Najtrudniej jednak przekonać samego siebie, ale Stawomirowi B. wreszcie się to udało, pozbył się wyrzutów sumienia, a jak się tylko pozbył, zaraz ruszył odrabiać zaległości.

Jako człowiek dobrze sytuowany, a przy tym sympatyczny, nie miał najmniejszych kłopotów z wejściem w towarzystwo, choć przez ostatni okres wielu przyjaciół o nim zapomniało. Znalazł jednak nowych i to całkiem znośnych. Zaczęli bywać w lokalach, bawili się oraz uwodzić panienki, co ku dużemu zdziwieniu Stawomira B. szło mu o wiele łatwiej, niż sobie dotąd wyobrażał. Każdy mężczyzna, choćby najspokojniejszy, z biegiem lat nabiera doświadczenia w tej dziedzinie.

Po pewnym czasie, gdy życie rozrywkowe szło mu jak z płatka, myślał jedynie o tym, że chciałby mieć te bodaj dziesięć lat mniej oraz obecne doświadczenie. Casanova nawet mógłby wtedy przychodzić do niego na lekcje teorii.

Po roku, przy jakiejś tam okazji, poznał dziewczynę, zwaną Lila, młodszą od niego o lat równo dwadzieścia pięć, a więc mającą ledwie osiemnaście. Lila była jak wiosenny pączek, a już miała zacięcie do tych mesko-damskich spraw, czyli był to niemal ideał dla mężczyzny starszego, acz w pełnej kondycji. Bywał więc z nią na zabawach i przyjęciach, tańcowali ze sobą do

Ogłoszenia drobne

SZCZECINI M-3 (54 m kw.) z działką zamienią na Przemysłu. Telefon 32-32.

POSZUKUJĘ mieszkania w Przemysłu na 1 rok. Możliwa opłata w bonach PeKaO. Wiadomość: Zdzisław Zalcman, ul. Kolejowa 6/24, 62-606 Koto.

RZESZÓW! Spółdzielcze M-4 zamienią na równorzędne w Przemysłu. Wiadomość: Rzeszów, Wnukowskiego 43/45.

ROLNICY! Wyorywacze do buraków cukrowych, piugi dwu-, trzy-, czteroskibowe oraz kultywatory wykonuje na zamówienie Zakład Siłarski w Przemysłu, ul. Głowackiego 5, tel. 33-51.

BIURO ZAPOZNAWCZE prowadzi psycholog. Przemysłu, skr. poczt. 148.

KUPNO-SPRZEDAŻ artykułów przemysłowych. Wojciech Horak poszukuje współnika. Przemysłu, Komisji Edukacji Narodowej 5.

SPRZEDAM 7-letnią celną krowę mleczną. Zofia Ruchaj, Ostrów 273, gmina Przemysłu.

SPRZEDAM Zastawę 1100, rok prod. 1977. Stan bardzo dobry. Przemysłu, Siemiradzkiego 6/33, tel. 33-49.

SPRZEDAM Zuka, rok produkcji 1977. Wiadomość: Przemysłu, tel. 77-48, po 20-tej.

ZAMIENIĘ przedpłatę na Flata 126p z 1986 r. na 1983 r. Wiadomość: Przemysłu, tel. 33-47.

NAPRAWA pralek automatycznych, elektroniczne systemy przeciwwłamaniowe. Przemysłu, ul. Grunwaldzka 62a/16, tel. 31-23.

ELEKTRYCZNĄ maszyną do szycia „Luznik”, nie używaną, sprzedam Przemysłu, tel. 72-01.

Pg-758/1

STANISŁAW SOWA zgubił wkładkę zaopatrzeniową: An 369757, wydaną przez ZWP „Sanwil” w Przemysłu.

ZBIGNIEW ZIĘZIO zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez PKP w Przemysłu.

KRYSTYNA KULIK zgubiła 3 wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez ADM Wschód w Przemysłu.

JÓZEF STRZELECKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową: An 334159, wydaną przez ADM w Przemysłu.

ANTONI BEREZA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez RPM w Jarosławiu.

BOGUSŁAW KRET zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez WPKM w Przemysłu.

HALINA KARDASZ zgubiła wkładkę zaopatrzeniową: An 380492, wydaną przez Wytwórnę Win w Przemysłu.

JERZY JAKUBOWSKI zgubił wkładkę zaopatrzeniową: An 307599, wydaną przez WPHW w Przemysłu.

ZGUBIONO 3 wkładki zaopatrzeniowe na nazwisko Surmiak oraz Maria Leszczyszyn, wydane przez WSZ w Przemysłu.

MARIA WRÓBEL zgubiła wkładkę zaopatrzeniową: An 378473, wydaną przez WSS w Przemysłu.

TERESA KOCHLIK zgubiła wkładkę zaopatrzeniową: An 364202, wydaną przez OW RSW w Przemysłu.

ZGUBIONO pieczęć o treści: „Rejon Dróg Publicznych Przemysłu, Eugeniusz Napora, przyjazd, odjazd podpis”.

AGNIESZKA i GRAZYNA NOSAL oraz CECYLIA KOLANEK zgubiły wkładki zaopatrzeniowe, wydane przez UMIG w Radymnie.

PIOTR WILK zgubił wkładkę zaopatrzeniową: An 490181, wydaną przez PKP w Medyce.

STANISŁAW GUDZELA zgubił wkładkę zaopatrzeniową: An 361598, wydaną przez Spółdzielnię Inwalidów „Praca” w Przemysłu.

KUPIĘ pianino. Wiadomość: Przemysłu, skrytka pocztowa 10L.
TADEUSZ CIURA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez WPKM w Przemysłu.

MICHAŁ BACZA zgubił wkładkę zaopatrzeniową, wydaną przez UG w Dubiecku.

SPRZEDAM syrenę do remontu: Wiadomość: Przemysłu, ul. Ostrowiecka 11.

BOŻENA SZARGOT zgubiła wkładkę zaopatrzeniową: An 503924, wydaną przez RW LZS w Jarosławiu.



WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY PRZEMYSŁ, ul. Manifestu Lipcowego 1

OGŁASZA I I PRZETARG NIEOGRANICZONY

● na sprzedaż samochodu Gaz-51 „Lublin”, rok produkcji 1952, numer rejestracyjny 1260-RP, cena wywoławcza 80 tys. zł.

Przetarg odbędzie się 25 marca 1983 r. o godz. 10 na terenie magazynu WSS „Spółem”, Przemysłu, ul. Pawła Findera (boczna Stefana Batorego). Samochód można oglądać codziennie od godz. 8 do godz. 14 na terenie naszego magazynu.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie WSS „Spółem”, Przemysłu, ul. Franciszkańska 33 najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-1



WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW ZAKŁAD REMONTOWO-BUDOWLANY PRZEMYSŁ, ul. Manifestu Lipcowego 1

OGŁASZA I I PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ:

● koparko-spycharki, typ „Białoruś”, nr rej. PRB-003H, rok produkcji 1979, stopień zużycia 22 proc., cena wywoławcza 728 520 zł

oraz

● sychacza czołowego produkcji rumuńskiej, typ S-651, rok produkcji 1978, stopień zużycia 18 proc., cena wywoławcza 877 400 zł.

Przetarg odbędzie się 7 kwietnia 1983 r. o godz. 10 na terenie magazynu WSS „Spółem”, Przemysłu, ul. Pawła Findera (boczna Stefana Batorego), gdzie można oferowane maszyny budowlane oglądać codziennie od godz. 8 do 14.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie WSS „Spółem”, Przemysłu, ul. Franciszkańska 33 — najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-2

KOMBINAT BUDOWNICTWA OGÓLNEGO
„BESKID” w BIELSKU-BIAŁEJ

OGŁASZA WPISY

kandydatów na rok szkolny
1983/84 do ZASADNICZEJ
SZKOŁY BUDOWLANEJ
dla młodzieży młodocianej
męskiej w wieku 15-17 lat
w zawodach:

- ◆ TECHNOLOG ROBÓT WYKOŃCZENIOWYCH W BUDOWNICTWIE (dawne zawody: malarz, posadzkarz, stolarz)
- ◆ TECHNOLOG MONTAŻU W BUDOWNICTWIE (dawne zawody: betoniarz-zbrojarz, spawacz, montażysta)
- ◆ MURARZ
- ◆ SZTUKATOR-MALARZ
- ◆ MALARZ BUDOWLANY
- ◆ CIEŚLA BUDOWLANY
- ◆ DEKARZ-BLACHARZ
- ◆ MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH
- ◆ ŚLUSARZ-SPAWACZ
- ◆ ELEKTROMONTER

NAUKA W SZKOLE TRWA 3 LATA.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć:

- życiorys
- świadectwo zdrowia
- świadectwo ukończenia klasy siódmej, odpis ocen za I półrocze klasy ósmej
- świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- wyciąg z dowodu osobistego rodziców lub wyciąg aktu urodzenia dla reflektujących na miejsca w internacie
- 3 fotografie.

W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują: ubranie robocze, sprzęt, narzędzia pracy.

Wynagrodzenie za pracę wypłacane jest zgodnie z ogólnymi przepisami dla uczniów szkół budowlanych w resorcie budownictwa.

Kandydaci zamiejscowi do Zasadniczej Szkoły Budowlanej mają zapewnione miejsca w internacie.

Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Zawodowej istnieje możliwość kontynuowania nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym dla Pracujących lub w 2-letnim Średnim Studium Zawodowym dla Pracujących.

ZAPISY PRZYJMUJE I INFORMACJI UDZIELA: SEKRETARIAT ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH KBO „BESKID” W BIELSKU-BIAŁEJ, UL. SŁOWACKIEGO 45, tel. 218-09.

K-1068/2

FABRYKA APARATURY
ELEKTROMECHANICZNEJ „FANINA”
w PRZEMYSŁU, ul. Lwowska 37

OGŁASZA WPISY DO KLASY I ZASADNICZEJ SZKOŁY ZAWODOWEJ na rok szkolny 1983/84

w zawodach:

- TOKARZ ● FREZER ● ŚLUSARZ MECHANIK

Nauka zawodu trwa 3 lata. O przyjęcie do szkoły mogą ubiegać się kandydaci, którzy posiadają ukończone 8 klas szkoły podstawowej i nie przekroczone 17 lat życia.

W okresie nauki zawodu uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne według obowiązujących stawek.

Szczegółowych informacji udziela i komplety dokumentów przyjmuje Dział Spraw Pracowniczych do dnia 30 czerwca 1983 r.

K-3

Druhowi MARKOWI
MARCZYKOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

TESCICA

składają:

Instruktorzy
Chorągwi Przemyskiej
Związku Harcerstwa Polskiego

Koleżance

IRENIE ZIELSKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

dyrekcja i pracownicy O/W
RSW „Prasa-Książka-
-Ruch” w Przemysłu

Koleżance

HELENIE MAJGIER

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

OJCA

składają:

Dyrekcja WPHW w Przemysłu i współpracownicy

TV sobota niedziela

26 MARCA

PROGRAM I

- 6.00-7.30 - TTR
8.25 - Program dnia
8.30 - Tydzień na działce
9.00 - Sobótka - film z serialu 'Zaloga G'

PROGRAM II

- 8.25 - Program dnia
8.30 - Dwójka dla drugiej zmiany
10.30-11.30 - NURT
14.00 - Studio 2 wia w sobotę

27 MARCA

PROGRAM I

- 6.00-7.00 - TTR
8.25 - Program dnia
8.30 - Teleranek (m. in. film z serialu 'Arabela')

PROGRAM II

- 10.10 - Teatr Telewizji: 'W szklanej klatce'
11.10 - 'Kaprysy Łazarza' - film fab. prod. polskiej (dla niesłyszących)

Przed rewanżami w lidze 'M'

Czuwaj: utrzymać pozycję Polna: poprawić skuteczność

KOLEJOWY KLUB SPORTOWY CZUWAJ: trener - Mirosław Lewandowski, asystent Zbigniew Kowal, kierownicy sekcji - Jerzy Sitarz i Józef Widał, kierownik drużyny - Antoni Świecki; bramkarze - Mieczysław Danielak, Jan Słociński i Mariusz Kumiega, obrońcy - Krzysztof Stefanowski, Wojciech Kulaska, Leszek Rozenbajger, Jacek Bednarz, Ireneusz Woźniak, Mariusz Blacharski i Mariusz Siwy, rozgrywający i napastnicy - Grzegorz Bacher, Bogusław Kaczmarek, Cezary Stańczuk, Andrzej Oczko, Robert Śmigieński, Leszek Sabor, Mirosław Szot, Zbigniew Derdziński, Bogumił Górniak, Jacek Puka, Jacek Sura i Andrzej Gałazka.

Nikt nie ubył. Przybyli: M. Szot (LZS Stubno) oraz J. Sura i A. Gałazka (wychowankowie klubu). Wyniki gier kontrolnych: z Gromem Wyszatyce 8:3 i 3:1, Polonia Przemysł 0:1 i 4:3, JKS 1:1, Polna 1:3, Victoria Jaworzno 3:2, Wisła II Kraków 3:3 i 1:2, Wawelem Kraków 2:3, GKS Bukowno 3:2 i Kablem Kraków 3:1.

Piłkarze Czuwaju przygotowani do rewanżowej rundy rozpoczęli 8 stycznia br., trenując 6 razy tygodniowo, w hali i w terenie. Od 21 lutego do 4 marca przebywali na zgrupowaniu w górniczym ośrodku w Bukownie na Śląsku, mając tam idealne warunki do ćwiczeń i wypoczynku. Wszyscy zawodnicy byli w pełni sił, nikt nie chorował ani nie odniósł poważniejszej kontuzji. Dopiero po powrocie z obozu kilku piłkarzy zmogła grypa. Warto także wspomnieć, że w ramach 'przygotowań' do wiosennej rundy czuwajowcy usunęli łącznie aż 38 zębnych żebów. Powinno to wpłynąć na ich lepsze samopoczucie i wzrost formy. Czuwaj chciałby na finiszu rozgrywek znaleźć się w pierwszej 'szóstce'. Szanse takie są, gdyż aż 7 spotkań (przy 8

wyjazdach) rozegra on na swoim boisku.

ROBOTNICZO - WOJSKOWY KLUB SPORTOWY POLNA: trener - Paweł Strzelecki, asystent - Stanisław Kuźmiński, kierownik sekcji - Marian Baran, kierownicy drużyny - Mirosław Dziuban i Ryszard Załucki; bramkarze - Wojciech Jęczkowski i Wiesław Rak, obrońcy - Krzysztof Herdzik, Jacek Pelczar, Janusz Popkiewicz, Bogusław Kaczor, Janusz Jurek i Adam Rogowski, rozgrywający i napastnicy - Bogdan Lubieniecki, Bogusław Waliszewski, Andrzej Kawecki, Zbigniew Piechota, Dariusz Sagan, Bogusław Nowakowicz, Mariusz Rop, Bogdan Biedroń, Zbigniew Łoś, Krzysztof Jarosz i Ryszard Zima.

Ubyli: Jerzy Bandrowicz (zajął się szkoleniem młodzieży), Włodzimierz Chema (podjął pracę w Czechosłowacji), Zbigniew Ciećka (Stal Gorzyce), Krzysztof Szklarz (Stal Mielec), Janusz Trojnar (klubowa dyskwalifikacja) i Aleksander Czernastek (Craovia).

Przybyli: K. Herdzik i D. Sagan (oba ze Stali St. Wola), R. Zima (Chemik Pustków), B. Biedroń (Limania) i A. Rogowski (wychowanek klubu).

Rezultaty sparingowych spotkań: z Czuwajem 1:3, JKS 1:1, Pogonią Lubaczów 6:2 i 4:0, Orlem Rudnik 4:0 i 2:0, Żurawianką 2:0, Gromem Wyszatyce 1:1, Chemikiem Pustków 1:1 i Stalą St. Wola 0:1.

Polna, z której - w porównaniu z poprzednim sezonem - ubył niemal pół drużyny, swoje treningi przed rewanżami zainaugurowała 4 stycznia br. Zajęcia odbywała 6 razy tygodniowo, na przemian w hali i w terenie. Od 31 stycznia do 13 lutego zespół przebywał na zgrupowaniu w Wałcu, gdzie doskonalili wytrzymałość i siłę specjalną. Po powrocie główny nacisk położono na zgranie po-

szczególnych formacji, rozgrywając z myślą o tym szereg kontrolnych meczów i to z drużynami występującymi w niższych klasach. Polna zdaje sobie sprawę, że w tak zmienionym i odmłodzonym składzie o punkty na pewno nie będzie jej łatwo, ale wcale nie myśli rezygnować z walki o zajęcie w tabeli wyższej pozycji, tym bardziej że różnica dzieląca ją od innych drużyn jest nieznaczna. Najważniejszy cel - to poprawić skuteczność, z którą 'metalowcy' mają kłopoty już od kilku sezonów.

A oto terminarz wiosennych spotkań Czuwaju i Polnej oraz tabela po pierwszej rundzie rozgrywek.

27 III Unia Tarnów - Czuwaj, Polna - Tarnovia, 2 IV Czuwaj - Polna, 10 IV Czuwaj - Igloopol, Wisłoka - Polna, 17 IV Polna - Karpaty, Wisłoka - Czuwaj, 24 IV Stal S. - Polna, Czuwaj - Czarni, 1 V Polna - Stal Rz., Karpaty - Czuwaj, 8 V Czuwaj - Stal II M., Glinik - Polna, 15 V Polna - Unia, Stal S. - Czuwaj, 22 V Czuwaj - Zelmer, Igloopol - Polna, 29 V Stal Rz. - Czuwaj, Polna - Czarni, 5 VI Czuwaj - Sandecja, Stal II M. - Polna, 12 VI Glinik - Czuwaj, Polna - Zelmer, 19 VI Czuwaj - Tarnovia, Sandecja - Polna.

TABELA

Table with 2 columns: Rank, Team Name. Lists teams like Igloopol D., Stal Rz., Wisłoka D., Glinik G., Karpaty K., Czuwaj, Stal II M., Zelmer Rz., Sandecja N. S., Unia T., Stal S., Tarnovia, Polna, Czarni J. with their respective points and goals.

Zebrał: (WA-BU)

I Żurawiczki swój plebiscyt miały

W ub. miesiącu w 'Domu Strażaka' w Żurawiczkach odbyło się miłe spotkanie działaczy i zawodników tamtejszego Żurawia, w trakcie którego wyróżniającym się aktywistom klubu przedstawiciele RW i RG LZS wręczyli odznaki 'Zasłużony dla LZS'. Spotkanie, będące podsumowaniem udanego dla miejscowych sportowców roku 1982, uświetnił 'Bal sportowca' i przeprowadzony na nim (z udziałem 102 osób) błyskawiczny plebiscyt na najlepszego zawodnika Żurawia w roku ub., w którym prym wiodli piłkarze. Pierwsze miejsce zdobył Waldemar Wychodnik (wyprowadził on wicemistrza naszego plebiscytu 'Najlepsi w roku 1982' w sporcie wiejskim - Bogusława Ochaba oraz Stanisława Bieniasza). Jak zapewniają działacze z Żurawiczek (spełniając życzenie sympatyków klubu) plebiscyt połączony z 'Balem sportowca' wejdzie już na stałe do kalendarza klubowych imprez.

(bz.)

Przeworskie mistrzostwa

W ub. miesiącu przeworski MOSiR - przy współpracy z UM, ZM ZSMP, Ogniskiem Statutowym TKKF oraz RW LZS - był organizatorem trzech liczących się imprez. Oprócz tradycyjnego spotkania hrdzistów o puchar naczelnika Przeworska (wyniki już podaliśmy), rozegrano rejonowe indywidualne mistrzostwa szachowe oraz rejonowe mistrzostwa pingpongistów nie zrzeszonych na co dzień w klubach.

Na szachownicach w Miejskim Ośrodku Kultury o tytuły rywalizowało 49 zawodniczek i zawodników. W gronie seniorów zwyciężył Mieczysław Baranowski (Przeworsk) przed Adamem Banasiem (Dynów), Władysławem Zmorą (Nowosielec) i Feliksem Wilkiem (Mirocin), a turniej juniorów wygrał Piotr Urban przed Robertem Koprowiczem (oba Kańczuga), Zdzisławem Stefańskim (Gorliczyna) i Krzysztofem Krzyżkowem (Kańczuga). Miano najlepszej szachistki zdobyła Joanna Mazur (Kańczuga) pozostawiając w pobymym polu m. in. Lucynę Zemla (Tryńcza), Annę Żak (Jawornik Polski) i Marię Rączkę (Niżatyce).

O mistrzowskie tytuły w tenisie stołowym ubiegało się 66 juniorów i seniorów. W pierwszej kategorii wygrał Janusz Tuleja (Pruchnik) przed Bogusławem Czepiela (Dębów), Maciejem Kudybą (Pruchnik) i Jerzym Skawina (Gań). Wśród juniorów - Zbigniew Drozdek (Przeworsk), który wyprowadził Romana Kruka (Nowosielec), Władysława Niemca (Dynów) i Artura Jarosza (Pawłosiów). Zdobywcem 3 pierwszych lokat w obydwu imprezach RW LZS ufundowała nagrody rzeczowe a MOSiR okolicznościowe dyplomy.

(jwo.)

Wiosna w piłkarskiej klasie 'A'

27 III LZS Skołoszów - Zryw Młodów, LZS Munina - Cresovia Krzecowice, Orzeł Przeworsk - LZS Stubno, Budowlani Radymno - LZS Krasiczyn, Biało-Czerwoni Kaszyce - Polna II, Syrenka Roźwienica - Lęk Ostrów, Igloopol Sieniawa - Sanoczanka Święte.

2-3-4 IV Igloopol - Skołoszów, Sanoczanka - Syrenka, Lęk - Biało-Czerwoni, Polna II - Budowlani, Krasiczyn - Orzeł, Stubno - Munina, Cresovia - Zryw.

10 IV Skołoszów - Cresovia, Zryw - Stubno, Munina - Krasiczyn, Orzeł - Polna II, Budowlani - Lęk, Biało-Czerwoni - Sanoczanka, Syrenka - Igloopol.

17 IV Syrenka - Skołoszów, Igloopol - Biało-Czerwoni, Sanoczanka - Budowlani, Lęk - Orzeł, Polna II - Munina, Krasiczyn - Zryw, Stubno - Cresovia.

24 IV Skołoszów - Stubno, Cresovia - Krasiczyn, Zryw - Polna II, Munina - Lęk, Orzeł - Sanoczanka, Budowlani - Igloopol, Biało-Czerwoni - Sy-

renka, Cresovia - Biało-Czerwoni, Zryw - Budowlani, Munina - Orzeł, Sanoczanka - Munina, Lęk - Zryw, Polna II - Cresovia, Krasiczyn - Stubno.

8 V Skołoszów - Krasiczyn, Stubno - Polna II, Cresovia - Lęk, Zryw - Sanoczanka, Munina - Igloopol, Orzeł - Syrenka, Budowlani - Biało-Czerwoni.

15 V Budowlani - Skołoszów, Biało-Czerwoni - Orzeł, Syrenka - Munina, Igloopol - Zryw, Sanoczanka - Cresovia, Lęk - Stubno, Polna II - Krasiczyn.

22 V Skołoszów - Polna II, Krasiczyn - Lęk, Stubno - Sanoczanka, Cresovia - Igloopol, Zryw - Syrenka, Munina - Biało-Czerwoni, Orzeł - Budowlani.

29 V Orzeł - Skołoszów, Budowlani - Munina, Biało-Czerwoni - Zryw, Syrenka - Cresovia, Igloopol - Stubno, Sanoczanka - Krasiczyn, Lęk - Polna II.

5 VI - Skołoszów - Lęk, Polna II - Sanoczanka, Krasiczyn - Igloopol, Stubno - Sy-

renka, Cresovia - Biało-Czerwoni, Zryw - Budowlani, Munina - Orzeł.

12 VI Munina - Skołoszów, Orzeł - Zryw, Budowlani - Cresovia, Biało-Czerwoni - Stubno, Syrenka - Krasiczyn, Igloopol - Polna II, Sanoczanka - Lęk.

19 VI Skołoszów - Sanoczanka, Lęk - Igloopol, Polna II - Syrenka, Krasiczyn - Biało-Czerwoni, Stubno - Budowlani, Cresovia - Orzeł, Zryw - Munina.

Tabela po rundzie jesiennej

Table with 2 columns: Rank, Team Name. Lists teams like Polna II, Lęk, Sanoczanka, Skołoszów, Zryw, Biało-Czerwoni, Krasiczyn, Budowlani, Stubno, Cresovia, Munina, Orzeł, Syrenka, Igloopol with their respective points and goals.

Z boisk i hal



Tenis stołowy

* Blisko 100 zawodników i zawodniczek z 9 klubów stanęło na starcie trzeciego wojewódzkiego turnieju klasyfikacyjnego juniorów i juniorów młodszych w tenisie stołowym. W poszczególnych kategoriach dwa pierwsze miejsca zajęli: juniorzy młodszy - 1. W. Majba (Orzeł Przeworsk), 2. K. Banaś (MDK Przemysł); juniorki młodsze - 1. M. Zubik (Nurt Przemysł), 2. E. Holówko (Start Jarosław); juniorzy - 1. W. Kochman (Orzeł), 2. B. Biał (Nurt); juniorki - 1. L. Wardega (Nurt), 2. U. Machalska (Czarni Oleszyce).

* Rozpoczęły się turniejowe rozgrywki o puchar Zarządu Wojewódzkiego TKKF. Startuje w nich 6 zakładowych zespołów. W pierwszych spotkaniach ognisko TKKF 'Tramp', działające w Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym, pokonało drużynę ZA 'Mera-Polna' 4:2, a ognisko 'Pinezka' z Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego wygrało z ogniskiem 'Żuraw' 5:1. Turniej, rozgrywany w każdą wolną sobotę, potrwa do 28 maja.

* W hali WOSiR w Przemysłu rozegrano wojewódzkie eliminacje ogólnopolskiego turnieju tenisa stołowego o puchar przewodniczącego Zarządu Głównego ZSMP. W finale, zorganizowanym przez ZW ZSMP, przy współudziale OZTS, RW LZS i ZW TKKF, startowało łącznie 145 osób. W poszczególnych kategoriach zwyciężyli: mężczyźni - J. Żyła (Kańczuga), M. Walczak (Chłopice), J. Chrapek (Przemysł)

i Z. Droczak (Przeworsk); kobiety - R. Kiojły (Kańczuga), H. Dąbrowska (Radymno), R. Bruchacz (Radymno) i M. Dąbrowna (Radymno).



Piłka nożna

LIGA OKRĘGOWA
JKS - Żuraw 1:0 (0:0), Oslński (47, karny). Sędziował P. Karas, Polonia - Żurawianka 4:1 (2:1), Droń 3 (19, 32 - głowa, 50) i Hess (75) dla Polonii, Bieniek (1) dla gości. Sędz. p. Samek. Czuwaj II - Piast 0:1 (0:0), Piątek (68). Sędz. p. Mielech. Dynovia - Spomasz 0:1 (0:0), Szewerniak (86). Sędz. p. Bednarz.

Bizon - Grom 2:0 (2:0), Ochalski (29, wolny) i Harapiński (37). Sędz. p. Łaba.

Świętosiwno - Pogoń 2:2 (0:0), R. Krupa (65) i Superson (80) dla gospodarzy, Cz. Antonik (56) i Krzyszkowski (30, wolny) dla Pogoni. Sędz. p. Bieniasz. Roztoeze - Zdrój 1:0 (0:0), Z. Krucko (50). Sędz. p. Mameczura.

Czółwka tabeli: 1. Pogoń 24 (45-12), 2. Polonia 23 (35-10), 3. JKS 23 (31-8), 4. Żuraw 17 (32-38), 5. Świętosiwno 16 (21-20). Strzelcy: Ochab - 14, Krzyszkowski - 13, Bieniasz i Rut - po 9.

'TOTEK': Do 21 bm. wpłynęło 111 kuponów. Prowadzą pp. K. Prachowski (Przemysł), S. Bis (Wietlin), M. Miklasz (Kańczuga) i Z. Grendus (Michałówka) - po 5 trafień (stwierdziłmy ponadto 22x4, 52x3, 32x2 i 1x1 trafienie).



Fot. R. PAWŁOWSKI



— Nie przeszkadzam?
— Cóż znów. Po pracy cenię relaks...

Rys. E. KMIECIK



* Aby usunąć z piekarnika kuchennego nieprzyjemne zapachy, wystarczy wstawić do niego wysoki pojemnik (blaszany) z wodą i skórką z pomarańczy lub cytryny. Gotować w piekarniku przez 10 minut. Zapachy znikną.

* Aby przedłużyć żywot rajstop czy pończoch należy przed pierwszym włożeniem pozostawić je przez godzinę w bardzo zimnej wodzie.

* Aby uniknąć w wannie kolorowych zacieków powstających przy suszeniu kolorowej odzieży (z której do wanny ścieka woda) wystarczy nalać wody do wysokości 1/4 wanny.

* Aby odświeżyć wygniecioną w podróży spódniczkę, sukienkę lub ubranie z czystej wełny, jeśli nie mamy ze sobą żelazka — wystarczy odzież powiesić w łazience na wieszaku, puścić z kranu gorącą wodę i starannie zamknąć łazienkę. Para powstała w pomieszczeniu wygładzi wszystkie zmarszczki.

* Aby przedłużyć żywot lakieru na paznokciach, należy zaraz po wyschnięciu lakieru zanurzyć palce w soku z cytryny.

* Aby usunąć żółtawe plamy z dzieciennych majteczek, należy zmoczyć je w litrze wody z dodatkiem wody utlenionej na 3-4 godziny.

* Aby ożywić kolory koszulek dzieciennych czy śpiaszek, należy zanurzyć je na 1-2 godz. w wodzie z dodatkiem sodki oczyszczonej.

* Aby był zdalny do użytku zaschnięty lakier do paznokci lub tusz w butelce, należy butelkę mocno zakręcić, włożyć do plastikowego woreczka na 5-10 minut, zalewając wrzątkiem.

KRYSTYNA

Ginie świat pszczołki Mai

Wiosna — pora wypalania suchych traw. Tegoroczna beżśnieźna prawie zima sprawiła, że już w styczniu i lutym widzieliśmy płonące skarpy, a na nich zarośla trawione ogniem. Co skłania ludzi do palenia traw, a wraz z nimi wszystkiego, co w nich żyje? Czyżby jakiś niszczycki instykt, który znajduje ujście w takiej właśnie formie dewastacji przyro-

dy, czy żądza „doznań estetycznych”, jakich dostarcza widok pomarańczowych płomieni rozpalających się w mgieniu oka po całych połaciach łąk?
— Ludzie podpalają trawę, ot tak sobie, nie wiadomo po co — skarży się jeden z naszych czytelników. — Mówią: „to tylko trawa”. Ale z trawą pali się wszystko, cały „świat pszczołki Mai”: biedronki, jaszczurki, gnia-

zda słowików, ziola. Urodziłem się w gajówce, wychowałem wśród lasu, z leśniczym, który nie pozwalał niczego zabijać. Bardzo boli mnie to bezmyślne niszczenie przyrody. Wszędzie, gdzie interweniowałem, spotkałem się z bezradnością. W ochrone środowiska widzą tylko dym i ryby, pływające do góry brzuchem. A o tych sprawach się nie mówi.

Cóż więcej możemy tu dodać? Być może słowa zagorzałego obrońcy przyrody dotrą do tych,

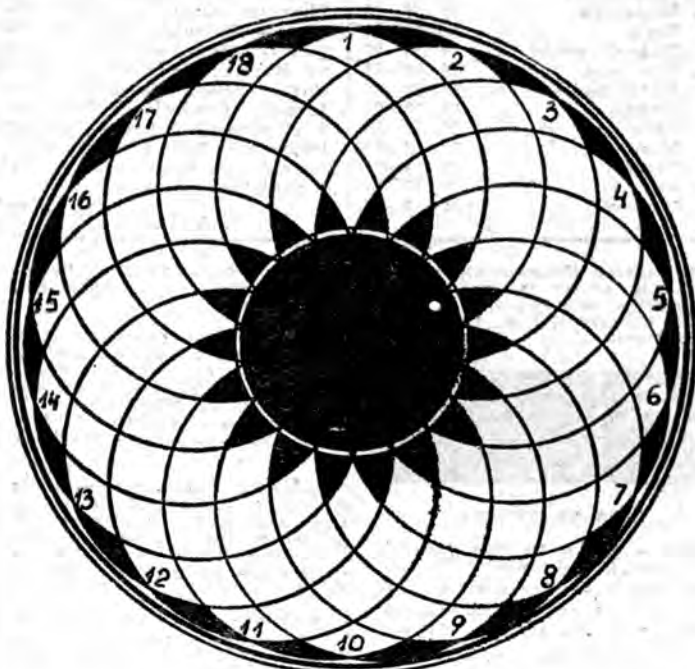
którzy nie zdają sobie sprawy, że palą nie tylko trawę. Do wandali natomiast żaden apel nie trafi. Uważamy jednak, że jest to sprawa, na którą warto uczulić strażników przyrody i szkolne koła LOP — wszak wśród podpalaczy dominuje, niestety, młodzież. Przypominamy zresztą, że w taki właśnie bezmyślny sposób rozprawiono się z przemyskim (unikalnym w Europie) rezerwatem wiewiórki stepowej.

(bse)

Rozeta

Prawoskrętnie: 1) słodki ziemniak, 2) dawna moneta srebrna, 3) służą do wycinania dróg w dżungli, 4) gatunek małpy, 5) zapada w sądzie, 6) opust na cenie, 7) nietoperz, 8) krajan, 9) rodzaj bicia, 10) śpiewająca Starek, 11) pralka naszych babek, 12) coś z biżuterii, 13) czeski taniec ludowy, 14) ssak leśny, 15) czary, zaklęcia, 16) przy studni lub przy samochodzie, 17) pustynia żwirowa, 18) inwencja twórcza.

Lewoskośnie: 1) jugosłowiański dziennik, 2) georginia, 3) przykry, nieznośny zapach, 4) ssak morski zaliczany do syren, 5) nie obsadzone stanowisko, 6) karność, dyscyplina, 7) jadalny kasztan, 8) automat kuchenny, 9) taniec ukraiński, 10) uczeń szkoły wojskowej, 11) budynek tymczasowy, 12) miasto w zachodniej Jordanii, 13) osiadła postać jamochłonów, 14) zabytkowe przedmieście Splitu, 15) ————— Narbonensis, 16) żółty grzyb jadalny, 17) drzewo szpilkowe, 18) drogocenna w naszyjniku.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązanie wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Henryk Hausman Myśli samowolne

Każdy krysys ma swój specyficzny urok — trudne mu się oprzeć.

.. * ..

Ludzie z pompą zawsze mają większe szanse wypłynięcia na wierzch.

.. * ..

Ciekawe, iż mówienie do rzeczy uważane jest za szczyt zdrowego rozsądku.

.. * ..

W niektórych sklepach lady są już niepotrzebne — towar sprzedaje się na pniu.

.. * ..

Nabitego w butelkę zawsze łatwiej wylać na zbitą pysk.

.. * ..

Niejedno małżeństwo bardziej przypomina stos ofiarny, niżli ciepłe ognisko domowe.

.. * ..

Brak oleju w głowie uzasadnia podwyżkę cen ropy.

.. * ..

Goście przy powitaniach są miłi, przy pożegnaniach — wspaniali.

.. * ..

Jednym głowa służy do myślenia — innym do przytakiwania.

.. * ..

Nie lubiana praca też ma swoje radosne chwile; szczególnie wtedy, gdy się kończy.



— Będziesz musiał się ujawnić. Sąsiedzi podejrzewają mnie o współpracę z podziemiem...

Rys. E. KMIECIK

Kto wylosował srebrnego papieża?

W ustalonym terminie wpłynęło do redakcji 798 rozwiązań krzyżówki zamieszczonej w „Życiu” nr 8/791. 15 bm. odbyło się losowanie nagród ufundowanych przez Oddział PKO w Przemyślu. Podajemy za protokołem spisany w tym dniu: srebrną monetą wartości 1000

zł z wizerunkiem papieża Jana Pawła II otrzymuje p. JERZY WŁADYKA z Przemyśla, a premiowe bony oszczędnościowe na kwotę 500 zł każdy — p. KRYSTYNA ZEMBRON ze Studzian oraz p. ZDZISŁAW RABSKI z Przemyśla. Nagrody książkowe, ufundo-

wane przez redakcję, wylosowano dla pań — IRENY MOSKAL z Przemyśla i TERESY SIRY z Rudki. Nagrodę autorską otrzymuje „Kojer” z Debicy.

Rozwiązaniem krzyżówki było hasło: „KORZYSTNA LOKATA FUNDUSZU ZAKŁADOWEGO, TO RACHUNKI OSZCZĘDNOŚCIOWE PKO”.